Rok XIII. Marzec 1939 11.500 Nr 3.

GŁOS KARMELU

Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce
pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus



OJCIEC ŚWIĘTY PIUS XI.
* 31. V. 1857 — † 10. II 1939.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych -- Kraków, ul. Rakowicka 18.
Redaktor O. Bernard od Matki Bożej.

TREŚĆ NUMERU:

KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC MARZEC.
Miesiąc poświęcony czci św. Józefa.
Intencja: Modlitwa za rodziny katolickie.

1. Środa: Suchedni, Św. Albina B. M. §. (Nabożeństwo i 7. dzień nowenny do Św. Józefa).
2. Czwartek: Św. Pawła M.
3. Piątek: Suchedni, Bł. Jakobina W. (ZK.) (Nabożeństwo do Boskiego Serca P. Jezusa). §.
4. Sobota: Suchedni, Św. Kazimierza Kr., bł. Romeusza W. (ZK.) §, Salve, *.
5. *Niedziela 2. Postu.* Św. Eugeniusza M., §.
6. Poniedziałek: Św. Cyryla W. DK. (ZK.) §.
7. Wtorek: Św. Tomasza z Akwinu W. DK. †.
8. Środa: Bł. Wincentego Kadłubka B. W. (8 dzień nowenny do Św. Józefa) §.
9. Czwartek: Św. Franciszki Rzymianki Wdowy.
10. Piątek: Św. 40. Męczenników, Św. Cypriana i Wiktora Mm. §.
11. Sobota: Św. Teresy Małgorzaty P. (ZKB). Św. Konstantyna. §, Salve, *.
12. *Niedziela 3. Postu.* Św. Grzegorza Pap. DK. §.
13. Poniedziałek: Św. Eufrazji P. (ZK) §.
14. Wtorek: Św. Matyldy Kr.
15. Środa: Św. Klemensa Dworzaka, Longina Set. (9 dzień nowenny do Św. Józefa). §.
16. Czwartek: Św. Hilarego.
17. Piątek: Bł. Jana Sarkandra M. §.
18. Sobota: Św. Cyryla Jerozol. B. DK. §, Salve, *.
19. *Niedziela 4. Postu (Laetare).* (Nabożeństwo Brackie do M. B. Szkaplerznej). 1. §.
20. Poniedziałek: *Św. Józefa Obl. N. M. P.* Bł. Baptysty z Mantui w. (ZK.) Abs. Gen., †, §, 3, 4, 5.
21. Wtorek: Św. Benedykta Op.
22. Środa: Św. Katarzyny Szwedzkiej P. §.
23. Czwartek: Św. Domicjana i Tow. Mm.
24. Piątek: Św. Gabriela Arch. §, †, 4, Salve, *.
25. Sobota: *Zwiastowanie N. M. P.* Abs. Gen, §, †, 2, 3, 4, 5, (Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus) Salve, *.
26. *Niedziela 5 Postu Męki Pańskiej.* Św. Dyzmy §.
27. Poniedziałek: Św. Jana Damasc. B. DK. §.
28. Wtorek: Św. Jana Kapistrana W.
29. Środa: Św. Bertolda W. (ZK) †, §.
30. Czwartek: Św. Wiktora.
31. Piątek: M. B. Bolesnej. Bł. Joanny Tolos P. (ZK.) Św. Beniamina §.



Ojciec święty Pius XI.

urodz. dnia 31. V. 1857, umarł dnia 10. II. 1939 o godz. 5·31.

„Aza nie wiecie, że hetman a bardzo wielki poległ dziś w Izraelu?" (II Król. III, 38).

Nad prastarymi murami Watykanu unosi się majestat śmierci... Papież Pius XI nie żyje! — Bolesna ta wieść obiegła cały świat, drgnęły serca milionów, spowiły się kirem żałoby i zamarły w bolesnym bezruchu... Umarł Ojciec chrześcijaństwa.

Zastygło serce, które na wzór Boskiego Mistrza ogarnęło swą miłością cały świat. Uleciał czysty duch w górną krainę, by zdać sprawę z namiestnictwa, by złączyć się z Tym, któ-

rego tu na ziemi zastępował; ciało zaś obleczone całunem śmierci głosi rozełkanej ziemi tę smutną wieść: Wielki Papież nie żyje......

* *
*

Umarł Papież Pius XI, ale nie odszedł z tego świata całkowicie; wielki człowiek bowiem nigdy nie umiera. Wielkość ducha, potęga działania, gorącość serca przewyższa granicę śmierci; idzie w zaświaty, pozostaje wśród żyjących, zdobywa laury nieśmiertelności. Wielkość Piusa XI w niczym nie ustępuje czy to świętości pierwszych papieży, czy genialnym pociągnięciom politycznym Grzegorzów, czy wreszcie roli słupa żelaznego w Kościele Bożym Leonów.

Spośród rozhukanych fal wypłynął, jako rozżarzona pochodnia, rozświecił ziemię, wskazał drogę i zgasnął. Zgasnął, ale pamięć o Nim żyje, wzrasta, zagłębia się w coraz to nowe tajniki Jego wyjątkowego stanowiska w dziejach papiestwa.

* *
*

Urodzony w małym miasteczku Desio, w okolicach Mediolanu, 31 maja 1857 r. Achilles Ratti, obdarzony niepoślednimi zaletami ducha i serca, w krótkim czasie doszedł do wyższych godności kościelnych. Już 1888 r. po uprzednim stanowisku profesora dogmatyki w jednym ze seminariów rzymskich, kooptowany został do kolegium doktorów biblioteki ambrozjańskiej. Jako prefekt, przeprowadził zupełną reorganizację tejże, dostosowując ją do wymogów współczesnego świata naukowego. Papież Benedykt XV, oceniając genialność umysłu kanonika już wtedy, przy katedrze św. Piotra, Rattiego oraz jego niepospolite zdolności dyplomatyczne połączone z głęboką wiarą, zamianował go wizytatorem apostolskim, a później nuncjuszem w Polsce.

Działalność charytatywno-społeczna jaką rozwinął na terenie Polski w chwilach dla niej najcięższych, mogła pochodzić jedynie z miłością wezbranego serca dla tej drugiej — jak sam zwykł ją był nazywać — ojczyzny. Mimo krytycznych chwil dni sierpniowych 1920 roku, stał niewzruszenie na posterunku, podnosząc na duchu zwątpiałych, zwracając myśli i serca do prawdziwego źródła pociechy. Toteż nic dziwnego, że gdy 6 lutego 1922 r. kardynał Ratti wstąpił na Stolicę

Piotrową, nadal otaczał Polskę uczuciami przywiązania i miłości ojcowskiej, zyskując u naszych rodaków przydomek „polskiego papieża".

Po wstąpieniu na tron papieski zajaśniał zaraz potęgą twórczości i niespożytą siłą charakteru. Żadna dziedzina ducha nie była mu obca, żadnego z przymiotów umysłu i serca mu nie brakowało, a wszystko kierował nadnaturalną miłością. Zapał przyrodzony, uświęcony charakterem apostolskim, uzbrojony namaszczeniem i powagą otwierał mu serce dla garnącego się pod opiekuńcze skrzydła wiernego ludu.

Płomień, który Chrystus przyszedł zapalać na ziemi, przeszedł na niego, jako Namiestnika, strawił serce, wypełnił całe jego życie, przelewając się na cały świat. Ta iskra miłości świeciła mu gwiazdą zaranną w dniu, kiedy brał na się godność Namiestnika Chrystusowego, ona rzucała promienie na jego działalność w ciągu długiego Pontyfikatu. Zapalony nią, poczuwając się do obowiązków dobrego pasterza wytężył wszystkie swoje starcze siły, by zgubione, zbłąkane owce doprowadzić do Owczarni, by wszyscy byli jedno w Chrystusie.

Akcja „Papieża Misyj" objęła cały świat, doprowadziła misjonarzy w najniedostępniejsze kraje, niosąc wszędzie ziarno prawdy.

Żarliwy apostoł, *venator animarum* — łowca dusz użył wszystkich możliwych materialnych i duchowych środków, byle doprowadzić do Chrystusa jak największą ilość dusz. Nadludzka ta praca okazała się owocną, bo w niespełna cztery lata wydała obfite plony w postaci choćby konsekracji pierwszych biskupów Chińczyków.

Całą zaś szeroko zakrojoną pracę misyjną oparł na fundamencie ascezy i modlitwy. Nie wszyscy mogą nieść ludziom zamorskim chwałę Imienia Jezusowego, nie wszyscy mogą w tej świętej sprawie wylać krew ciała, każdy natomiast zdolny jest do apostolstwa modlitwy, do wylania krwi serca, do zamienienia całego życia w stale gorejącą żertwę, składaną co dzień w ofierze za tych, co Boga nie znają.

Za wzór zaś tym wszystkim postawił Papież małą gwiazdkę Karmelu, „Swą Świętą" jak ją nazywał, św. Terenię od Dziec. Jezus.

Zaraz w początkach swego Pontyfikatu, bo w 1923 r. zaliczył ją w poczet Błogosławionych, a niedługo potem (1925)

do liczby Świętych, i tak bardzo leżącą mu na sercu sprawę misyj oddał w Jej, jako żarliwej apostołki i patronki, ręce. Znając wszechmocną siłę modlitwy, łzy i pokuty dusz oderwanych od świata, ich zbawienny wpływ, gdy chodzi zwłaszcza o nawrócenia grzeszników, rozbudził w nich zapał ducha, spotęgował uniesienia mistyczne, stawiając na mistrza Ojca Karmelu, św. Jana od Krzyża, przez ogłoszenie go Mistycznym Doktorem Kościoła.

Fides intrepida, wiara nieustraszona jaką to nazwą był Zmarły przepowiedziany, nie tylko siała po krańcach ziemi ziarno Ewangelii, ale i otwarcie i twardo choć z miłością, przeciwstawiała się możnym tego świata. Przyszły na Kościół prześladowania, krew męczeńska popłynęła strugami, fale fałszywych doktryn uderzyły w łódź Piotrową i zdawało się, że po dwudziestu wiekach istnienia utonie w materializmie świata. Wtedy On — Sternik Boży, pomnąc na słowa Zbawiciela: *Tu es Petrus* — tyś skała, nieustraszony uderzył w sedno barbarzyństwa i nienawiści, wykazując fałsz i niskie popędy, jako principium działania i wskazał równocześnie Chrystusa, jako ideał życia, miłości i pokoju.

Odczuł Wielki Papież tęsknotę ludzkości za pokojem. Wiedział, że wszystkie walki w łonie narodów, przewroty jak i prześladowania, mają na celu zniszczenie obecnego porządku politycznego oraz społeczno - gospodarczego, aby na gruzach tegoż stworzyć świat nowy i wszystkim zapewnić pokój. Lecz oni „drogi pokoju nie poznali“, uskarżał się już św. Paweł w liście do Rzymian (III, 17). Toteż Ojciec św. Pius XI ujmując w swe dłonie ster rządów Kościoła, postanowił dać światu prawdziwy pokój, możliwy tylko w Królestwie Chrystusowym. „*Pax Christi in Regno Christi* — Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym“, oto hasło jego Pontyfikatu. Droga do pokoju zaczyna się od Boga, Pana i źródła pokoju, a prowadzi przez serca ludzkie. Skierować tedy serca do Boga, wrócić pod sztandar Chrystusowy, ułożyć życie według Jego zasad, a zapanuje na świecie upragniony pokój, miłość i co za tym idzie, ogólne szczęście. Wszystkie poczynania „Ojca pokoju“ obracają się wokoło tego jednego punktu. W celu odnowienia świata w Chrystusie zorganizował Akcję Katolicką, tą — „acies bene ordinata“ — dobrze uszykowane wojska katolików dla przeprowadzenia zasad wiary, sprawiedliwości i miłości,

w tym duchu rozwiązywał wszystkie problemy współczesnego życia społecznego w swych Encyklikach, zwłaszcza w „Quadragesimo Anno“.

A gdy nadeszły dni grozy, i kiedy widmo śmierci podczas pamiętnych wrześniowych dni krążyło nad Europą, nie zawahał się Dobry Pasterz ofiarować życie za swe owieczki. „Jam jest pasterz dobry. — Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje“ (Jan X, 11).

Wawrzynem jednak, który zdobi skronie Papieża Piusa XI a którego pamięć pozostanie do końca świata, jest załatwienie przez Niego palącej t. zw. „Kwestii rzymskiej“. Zrozumiał on głęboko ideę papiestwa. Wiedział, że potęga papieża nie opiera się na władzy doczesnej, że choć pozbawiony materialnych dóbr, pozostanie i tak największym mocarzem świata, bo w Jego ręku leży władztwo dusz, jego władza przewyższa ziemię, sięga w krainę ducha: „Cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebie“.

Jego Królestwo nie było z tego świata — dlatego to po zabezpieczeniu wolności koniecznej dla Zastępcy Chrystusa na ziemi, pierwszy wyciągnął rękę do zgody, kiedy w dniu swego wyboru błogosławił: „Urbi et Orbi“, czego nie czynił żaden z papieży od zajęcia Rzymu. Wolny od spraw materialnych z tym większą żarliwością oddał się sprawie Chrystusa, jednak nie nasycony nigdy pracą dla Imienia Jezusowego umierał ze słowami na ustach: „Mam jeszcze tyle do zdziałania“.

* *
*

Aza nie wiecie, że hetman a bardzo wielki poległ dziś w Izraelu?

Odszedł w krainę szczęścia, już nigdy Jego ręka nie pobłogosławi światu, już nigdy nie obroni, nie pocieszy strapionych, doczesne prochy spoczną po upalnym dniu pracy w podziemiach bazyliki.

Lecz „fides intrepida“ wiara niezłomna przelana w spuściźnie na nas, przeszczepiona w nasze serca, rozświeci ciemności dnia, przeprowadzi przez trudy i znoje tego żywota, by przemienić się w Światłość, która będzie nagrodą dla nas, a chwałą dla zmarłego Wodza dusz.

Kraków. *br. Kolumban.*

Mąż sprawiedliwy

Sprawiedliwy! — oto jedyne słowo, jakim Ewangelia określa całokształt cnót i życia św. Józefa.

I musiał być sprawiedliwy ten Mąż wybrany, w całym znaczeniu i rozciągłości tego słowa, gdyż tego wymagało nieskończenie wzniosłe jego posłannictwo.

Bo i któż z ludzi powierzyłby dom, majątek, a tym bardziej osobę umiłowaną człowiekowi niepewnemu?

A tym bardziej Bóg, który zna wszystkie tajniki serca ludzkiego, jakże mógłby oddać temu Mężowi tak bezcenne skarby, nie przygotowawszy go na to odpowiednio?

A przecież w ręce św. Józefa złożył Stwórca największy cud Swych dzieł, najpiękniejszą ze swych stworzeń, przecudny kwiat z Nazaretu — Maryję Niepokalaną!

Będąc opiekunem Najśw. Dziewicy, został i przybranym ojcem Jej Syna, którego poczęła z Ducha św.

Tak więc dwie najświętsze Osoby, centrum całego stworzenia, chwała i zbawienie ludzkości, Jezus i Jego Matka, znalazły schronienie w czasie ziemskiego wygnania pod opiekuńczym płaszczem św. Józefa. O jakiż to zaszczyt i jaka godność!

Lecz zawrotne szczyty tego wyniesienia wymagały również bezdennych głębin łaski.

I tę właśnie głębię łask Bożych, bogactwo darów, zachwycającą piękność duszy św. Józefa, określa ewangelista jednym słowem: *Sprawiedliwy!*

Sprawiedliwy!

Stajemy przed osobą św. Józefa...

W uszach brzmi nam ciągle pochwała Ewangelii o nim: Sprawiedliwy! a przed oczyma duszy rozsnuwa się obraz jego życia.

Takie proste, ciche, ubogie to życie — a takie bogate, bujne, wartościowe!...

W czym się okazywała sprawiedliwość ewangeliczna św. Józefa? Miała ona potrójny przejaw, który winien odbijać się i w naszym życiu.

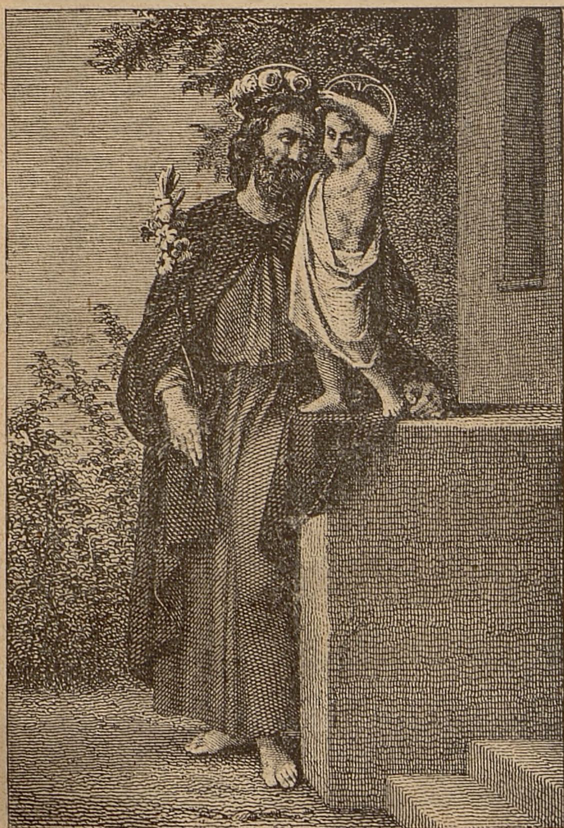
Sprawiedliwość względem Boga.

Rozumiał św. Józef dar życia, pojmował szczęście prawdziwej wiary, która mu była dana. Toteż spełniał z głęboką czcią i wiernością święte nakazy prawa. „A rodzice jego (Je-

zusa) chodzili na każdy rok do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy". (Łuk. II. 41).

Losami życia Bóg rządzi, więc choć z rodu królewskiego pochodził, poszedł św. Patriarcha chętnie drogą ciężkiej pracy, wzgardy i cierpienia, bo tak — Bóg chciał!

A gdy poznał święty Mąż niesłychane swe wyniesienie do godności opiekuna Matki Bożej — oddał się Bogu na tę służbę



całkowicie. Wiedział on, że wysoka godność jego wymaga równie wielkiej ofiary i poświęcenia.

Toteż choć nie rozumiał i nie pojmował wielu rzeczy, pełnił wszystko co mu Bóg polecił.

— — — — — — — — — — — — — — —

Sprawiedliwość względem Boga — to przede wszystkim zastanowienie się i ocenienie tych wszystkich łask, jakich nam Bóg udziela.

A tyle ich jest!

Życie, skarb prawdziwej wiary, Kościół z całą hojnością środków zbawczych, rodzina... Ale my często przechodzimy przez życie, przyjmując z zamkniętymi oczyma wszystko od Boga, nie okazując Mu ani jednego aktu wdzięczności.

Sprawiedliwość — to wypełnianie wierne obowiązków względem Boga, nakazów religii. Iluż to ludzi postępuje z Bogiem tak, jakby nie ośmielili się postępować nawet z nisko postawionym człowiekiem. Na chrzcie świętym złożono przyrzeczenie w imieniu dziecięcia, że ono się wyrzeka szatana i spraw jego, że będzie służyło Bogu. Postanowienie to odnowiło już samo dziecko przy I-szej komunii św. A potem? — Cały ten święty kontakt zerwany, święte zobowiązania podeptane — grzech. Pomyślmy czasem, czy w naszym stosunku do Boga nie brak nam tej najelementarniejszej cnoty?

Sprawiedliwość względem siebie samego.

Święty Patriarcha z Nazaretu wiedział, jak jest wysoko postawiony, lecz poznał również, że to wyniesienie nie daje mu żadnych przywilejów w tym życiu. Nie odegrał żadnej ważnej roli w dziejach swego miasta czy narodu. Losem, jaki mu przypadł, było życie rodzinne, pracowite i znojne. Lecz to była wola Boża, więc — poszedł za nią św. Józef z całą gotowością i zapałem duszy!

Będąc tak blisko największych tajemnic naszego Zbawienia, żyjąc z najświętszymi osobami na ziemi, czuł, że musi zbliżać się do nich świętością. I to było jego najusilniejszym staraniem. O jak piękne i pełne musiało być jego życie wewnętrzne!

— — — — — — — — — — — — — — —

Poznaj godność swoją!

Jesteś dzieckiem Bożym, bratem Najpiękniejszego z synów ludzkich, Jezusa!

Dusza twa nieśmiertelna!

Stworzona do życia i wolności, nie może żyć jak niewolnica, skuta namiętnościami, napiętnowana grzechem, oddana w służbę ciału!

Matka twa Niepokalana — bądź więc czysty, jak Ona! Poznaj cel twój!

Życie ziemskie jest chwilką. Nieskończone zacznie się dopiero po śmierci.

Bóg i szczęście czeka...



Mając przed sobą takie horyzonty, łatwiej znieść nawet najcięższe utrapienia życiowe.

Oto myśli, których spełnienia w życiu domaga się sprawiedliwość względem siebie samego.

Sprawiedliwość względem bliźnich.

Jakże cudnie przewija się ona w życiu św. Józefa!

Wszak wszystko składało się na to, by zachwiać u niego tę cnotę. On jednak tak wszystko wykorzystał, że stanął na

szczytach sprawiedliwości. Cudowne poczęcie Maryi — niezrozumiałe dla niego... A jednak ani cienia podejrzeń, ani słówka niedyskretnego pytania!

Bohaterskie milczenie! Heroiczna stałość, którą wreszcie Bóg nagradza cudownym wyjaśnieniem:

A oto we śnie ukazał mu się anioł Pański... Mat. I. 20. I dowiedział się święty Patriarcha z niewymownym swym szczęściem, że jest oblubieńcem Matki Bożej.

Tułaczka z Nazaretu, opuszczenie w Betlejem, tak, iż w grocie polnej musiał umieścić Maryję, ucieczka do Egiptu — czyż to wszystko nie mogło wywołać na jego usta skargi, użalenia na złość ludzką?

A jednak nikogo źle nie sądził, bo wiedział, że w tym, czego oko ludzkie nie dojrzy, jest — wola Boża!

— — — — — — — — — — — — — — —

Jesteśmy jedną wielką rodziną, zrzeszoną w kościele Chrystusowym. A jednak tak trudno zachować w życiu tę jedność i miłość rodzinną...

Gdy rzuci się spojrzenie na życie, ileż to w nim niesprawiedliwości względem bliźnich!

Wystarczy jedno słówko, jedno podejrzenie, by na zło obrócić najlepsze chęci bliźnich, przeinaczyć intencję ich czynów, pozbawić ich, sądem urażonej miłości własnej, wszelkiej godności i cnoty. Gdyby człowiek w wypadkach życia dopatrywał się częściej raczej dopuszczenia czy zrządzenia Bożego, niż złą wolę bliźnich — o, ileż to zaoszczędziłby sobie goryczy i cierpień!

Gdybyśmy za wskazaniem Chrystusa widzieli w bliźnich Jego Samego, czyżby można było ich nienawidzić?

Lecz nie tylko nie krzywdzić, ale dobrze czynić wszystkim trzeba. Ileż to łez niektórzy ludzie potrafili osuszyć, ile nędzy ukoić! Święty Wincenty à Paulo, Jan Bosco, brat Albert — oto wzory, do których mamy się zbliżać.

— — — — — — — — — — — — — — —

Jako praktyczne zastosowanie w życiu tych myśli, rzuconych na szpalty „Głosu Karmelu“, — podaję tutaj: apostolstwo dobrej prasy!

Każdy przyznaje, że dziś czasopisma i książki urabiają ludzi. Jeśli zła prasa tylu ma apostołów, czyż my, katolicy,

nie powinniśmy z całym zapałem rozpowszechniać katolickie pisma czy dobre książki? Nie żałuj więc czytelniku trudu, by to pismo, które ci nasuwa piękne myśli, zachęca do dobrych czynów — dostało się i do rąk innych.

Wszak to najlepszy dowód miłości, jaki możesz okazać bliźniemu!

Więcej gorliwości, więcej odwagi! — tego wymaga od wyznawców Chrystusa poczucie sprawiedliwości!

Święty Józef nasz Patron — to mąż czynu!

W szorstkim fartuchu, z zakasanymi rękawami, z toporem w dłoni, staje przed nami, jako mąż pracy...

Za jego wzorem idźmy wytrwale osobistą pracą przyczyniać się do zbiorowego katolickiego czynu odrodzenia ludzkości! (Wyjątek z nowo wyszłej z druku książki p. t. Św. Józef wzór nasz i Opiekun).

Św. Józef przywraca wzrok.

Zmarły w 1889 roku kardynał Massaia z zakonu Kapucynów, do końca swego 80-letniego życia nie korzystał z okularów, jakkolwiek dnie całe przepędzał na czytaniu i pisaniu.

Zapytany przez adwokata Simometti z Neapolu o przyczynę, w krótkich słowach zdradził swoją tajemnicę.

„To jeszcze nic! Więcej chyba jednak zaciekawi Pana sposób, w jaki to się stało?

Gdy w roku 1869 udawałem się do Abisynii dla objęcia misyjnej placówki tak miałem wzrok nadwerężony, iż dla zabezpieczenia ciągłości pracy zabrałem ze sobą cały komplet okularów.

Obawy moje nie były płonne. Z każdym dniem słabła siła wzroku. Po kilku latach najsilniejsze okulary niewiele już pomagały.

Czułem, iż jeszcze kilka tygodni, miesięcy, a czarna noc ślepoty okryje mój wzrok, uczyni piękny Boży świat niewidzialnym.

Łatwo wyobrazić, jakim to napełniało mnie smutkiem.

Wtedy to pewnej środy zebrałem wszystkie okulary, a złożywszy je przed obrazem św. Józefa, który był patronem naszej kaplicy, padłem z głośnym płaczem na kolana wołając przez łzy:

Św. Józefie, ty wiesz jak mi wzrok jest potrzebny, wszak pracuję nad rozszerzaniem czci twego syna, Jezusa Chrystusa.

Przywróć mi wzrok, najdroższy Ojcze i to zaraz.

Oto w podzięce składam te szkła, którymi dotąd się posługiwałem.

Przestałem płakać, ale po chwili rozpłakałem się jeszcze rzewniej. Były to już jednak łzy radości. Św. Józef ulitował się mej nędzy, przywrócił wzrok, którym dotychczas się posługuję".



Najświętsze ognisko

(Z cyklu »Głębie najczystszego serca«).

Skoro Bóg wznieci w jakiej duszy pragnienie życia dziewiczego, zbudzi powołanie święte, odbiera najpierw chęć do innego związku, pragnienie cieszenia się i kosztowania innej ziemskiej miłości.

Dusza składa chętnie ofiarę z tych pociech, by oddać się wielkiej Bożej miłości, którą poznaje w świetle łaski, jako nieskończenie przewyższającą wszystko, co ziemia dać może.

Ten ekskluzywizm stanowi istotną cechę miłości dziewiczej. —

A jednak w planie Opatrzności było, aby Matka Boża miała Oblubieńca ziemskiego, była związana węzłami małżeńskimi. Jak pogodzić te przeciwieństwa?

Oblubienica Ducha św.

Jakże dziewicze Serce Maryi bez wstrząśnień i walk mogło podjąć myśl posiadania, a w następstwie miłowania męża?

Bezwątpienia była w tym niezmiernie delikatna interwencja ręki Bożej, w której tajemnicę postaramy się nieco wniknąć.

— Maryja szła przez życie z oczyma utkwionymi w Boskim Umiłowanym, którego miłość zazdrosna strzegła Ją i ogarniała od pierwszej chwili istnienia. Wiedząc, że należy do Niego i pragnąc Doń należeć wyłącznie, Maryja całą swą istotą wybiegała ku Niemu. Dlatego myśl o małżeństwie nie nasuwała się Jej

nawet. Skoro nadchodził dzień zaręczyn, lub zaślubin, dla której z Jej towarzyszek w Świątyni, Maryja znajdowała w tym jedynie okazję do wyrażenia z nową gorącowością ducha Bogu, że On Jedynym Jej Umiłowanym.

Gdy widziała młode szczęśliwe matki, okrywające pocałunkami swoje maleństwa, Serce Jej ożywiała radosna myśl, że i Ona jest ukochanym dziecięciem Ojca niebieskiego ,że może miłować Go tak, jak te dzieciny kochają swych rodziców. —

Nadszedł jednakowoż dzień, w którym Maryja z konieczności stanęła wobec faktu zaślubin.

To samo światło, ten sam impuls Boży, który aż do tej chwili oświecał Najświętszą Panienkę, kierując Jej Serce i wolę ku Bogu Samemu, oświecał Ją nadal, kierował i skłaniał Jej Serce do miłowania Józefa, do zjednoczenia się z Nim w małżeństwie takim, jakie Opatrzność boża dla Niej wyznaczyła.

Pełna prostoty szła zawsze drogą wyznaczoną Jej przez Wolę Bożą, nie usiłując przenikać własnymi siłami tajemnic, które niekiedy Najśw. tę Wolę osłaniały.

Miłość dziewicza.

I teraz więc z tą samą prostotą, gdy Bóg skłonił Jej Serce Przeczyste ku małżeństwu i postawił na drodze Jej życia Św. Józefa jako przyszłego małżonka, ukochała Go miłością narzeczonej, według porządku wyznaczonego przez Boga, nie patrząc dalej i nie badając przyszłości. Nie była to u Maryi nieświadomość tego co czyniła; lecz Serce Jej zarówno jak wola, tak ściśle trzymały się granic oznaczonych Wolą Bożą, że jakby naturalnie zatrzymywały się tam, gdzie kończył się widzialny dla Niej zasięg Woli Najświętszej.

Nie było więc nic niedobrowolnego, nic wymuszonego w małżeństwie Maryi. Nie było nieświadomości, ani nieznajomości, co do istoty małżeństwa i obowiązków macierzyństwa.

Przez Zaślubiny Najśw. Panna nie sprzeciwiała się swemu pociągowi dziewiczemu, który nią kierował dotychczas. — Kochała św. Józefa miłością dziewiczą, kochała z całą świeżością uczuć narzeczonej. — Podobne uczucie ożywiało Św. Józefa.

Bóg i w Jego sercu obudził miłość ku Maryi; miłość narzeczonego, z natury przeznaczoną na to, by stać się miłością męża, lecz ta miłość narzeczonego i u Niego jak i u Maryi pozostała na zawsze dziewiczą.

Czy miał już wtedy objawienie, że na zawsze ona taką pozostanie?

Nie wiadomo. —

Lecz zadawalał się kochaniem Maryi, jako swej narzeczonej i przyszłej Oblubienicy, zatrzymując się w pragnieniach i myślach tam, gdzie dla Niego kończyło się oświecenie i pociąg boży.

Kochali się w teraźniejszości, kochali dla przyszłości, lecz nie myśleli w chwili obecnej o przyszłym życiu.

Nie doznał przeto św. Józef zawodu, gdy zrozumiał, że Maryja pozostanie na zawsze dziewicą, gdyż z chwilą poznania Woli Bożej



mal. J. Rymarówna.

Serce Jego i wola zamknęły się jakby naturalnie w granicach Najśw. tej Woli. A jednak małżeństwo Maryi i Józefa w istocie swej było prawdziwe. Miłość Ich wzajemna, jakkolwiek dziewicza, była miłością Małżonków.

Św. Augustyn we wspaniałych zwrotach, wychwala czystą

harmonię tego małżeństwa, w którym nie było nic zmysłowego, gdzie wszystko polegało na zjednoczeniu Serc i woli.

Wybraniec Boży.

Najpiękniejszą rękojmią czystości Św. Józefa jest to, że Maryja mogła Go miłować z całą prostotą, swobodą, bez cienia obawy, by On mógł kiedyś wkroczyć w prawa Boga i umiłowanej cnoty dziewictwa.

Kochała Go więc idąc za natchnieniem Bożym z całą świeżością dziewiczego Serca. Kochała Go tak wprzód zanim objawiła się w Niej tajemnica Boskiej płodności. Kochała Go również tak i wtedy, gdy po bolesnej próbie, na którą Bóg pozwolił, by miłość Ich dziewicza, w ogniu cierpienia zahartowana została, poznał tajemnicę Boskiego Macierzyństwa.

Owszem od tej chwili Maryja stała się jeszcze prostszą i bardziej ufną względem Św. Oblubieńca, aby wynagrodzić Mu za ten smutek, jaki sprawiła niechcąc samowolnie uprzedzać godziny objawienia bożego. A Józef Św. czyż nie okazał wówczas Maryi uszanowania i czci jakby religijnej; jak gdyby mieszkał w świątyni Pańskiej, w pobliżu Ołtarza Wszechmocnego Boga?

Tak więc wniknęliśmy o ile to było możliwym w tajemnicę tego św. Małżeństwa.

Nie było ono dla Serca dziewiczego Najśw. Panny powodem do wstrząśnień jakichkolwiek, czy dysharmonii. Mogła i powinna była kochać swego ziemskiego Oblubieńca, którego Bóg Jej dał, gdyż Bóg Sam był źródłem i miernikiem absolutnym tej miłości.

Czyż bowiem ta miłość Narzeczonej i Małżonki nie była prostą konsekwencją planów naznaczonych ręką Bożą?

Czyż nie wypłynęła z dziewiczej Jej miłości ku Bogu?

Myliłby się bardzo, kto by przypuszczał, że miłość Maryi dla Św. Józefa rzuca jakikolwiek cień na czystość Najśw. Panienki, że rzeczywistość Ich Małżeństwa i wzajemność miłości mogłyby odebrać blask Jej dziewictwu. Bóg Sam przygotował te dwa Serca dla siebie wzajemnie i zjednoczył je jak najściślej.

Nauka Kościoła św. jest jasna, a Św. Augustyn podkreślając mocno rzeczywistość tego małżeństwa i wzajemność miłości, zaznacza równie silnie jego charakter dziewiczy; ukazuje w Maryi zarówno wzór dla małżonek, jak panien i matek.

Zresztą i sama Najśw. Dziewica poświadcza rzeczywistość swego małżeńskiego związku, gdy według Ewangelii św. Łuk. III. 48, mówiąc do Jezusa odzywa się słowami: Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię. — Serce Jej z sercem Józefa tak było zlane, Oblubieniec i Oblubienica tak stanowili jedno, aby kochać Jezusa, jak ojciec i matka, którzy kochają wspólne swe dziecię.

Bezwątpienia i samo Boskie Dzieciątko z równą prostotą mówiło do Św. Józefa „mój Ojcze“, jak i do Maryi „Matko moja“.

A—ta.



Wychowanie w prawdzie.

„Kochajcie prawdę, a prawda was wyswobodzi“.

Życie wewnętrzne wymaga przede wszystkim wielkiej szczerości i umiłowania prawdy.

Jesteśmy stworzeni na obraz Boży, dlatego na dnie naszego sumienia jest pragnienie prawdy i dążenie do niej i nawet najgorszy człowiek czuje różnicę między prawdą i fałszem, czuje, że ten, który zawsze mówi prawdę, jest lepszy, piękniejszy i ma więcej pokoju i zadowolenia.

W sumieniu naszym przegląda się Bóg, a że On jest najwyższą prawdą, więc kto dąży do Boga, dąży do prawdy, kto kocha prawdę — ukochał Boga, a kto nią gardzi, gardzi i Bogiem, gwałci sumienie, a siebie poniża gorzej, niż to czyni zbrodniarz, który w przystępie gwałtownej pokusy podnosi rękę na bliźniego.

Jak tłumaczyć tę różnorodność stopni prawdziwości?

Św. Tomasz pisze: „Prawda znajduje się w umyśle, gdy ten ujmuje rzecz tak jak ona jest; w rzeczy zaś znajduje się prawda, o ile ta rzecz ma być zgodna z umysłem. To zaś urzeczywistnia się w Bogu w najwyższym stopniu.

Prawda w ogóle polega na zgodności rozumu, czyli jego poznania i na rzeczy.

Rzeczy są prawdziwe pierwszorzędnie o ile się odnoszą do rozumu Bożego, o ile są od niego zależne w swym istnieniu, o ile

zgadzają się z planem Bożym, z prawami rządzącymi we wszechświecie.

Drugorzędnie prawdziwe są rzeczy, o ile się odnoszą do rozumu ludzkiego. Prawda zatem jest wszędzie, istnieje wszędzie cała i niepodzielna, stoi ponad przestrzenią i czasem, należy ona do wartości bezwzględnych, do najwyższych ideałów, poznawana jest przez rozum, stąd jej związek z myśleniem logicznym.

Stawiamy więc twierdzenie, że wychowanie dla prawdy wymaga w pierwszym rzędzie wyszkolenia w myśleniu logicznym.

Jednym z zadań myślenia, to wynajdywanie przyczyn i przewidywanie skutków — to konsekwencja nieubłagana, to umiejętność szeregowania hierarchicznego wartości życiowych. A więc to, co dotyczy ciała, choćby dobre samo w sobie musi ustąpić przed dobrem duchowym, a to co przyrodzone przed nadprzyrodzonym. Prawdziwość bowiem ma różne stopnie, to co jest najbogatsze w byt, w rzeczywistości jest też w prawdę najbogatsze.

Czy wznoszenie się umysłu naszego ku prawdzie, ma się zatrzymać na ubogiej i ograniczonej prawdzie, na przykład na prawdzie własnej naszej psychologii, czy też nauk obyczajowych i społecznych?“

Szukając prawdy dojść musimy do tej najwyższej prawdy, która panuje odwiecznie — a tą prawdą jest Bóg — Bóg najwyższa mądrość i świętość.

Prawdę wcieloną w Chrystusie Panu widziano i słyszano — On jeden mógł o Sobie powiedzieć: „Jam jest prawda“. On jeden mógł zapewnić słuchaczy: „Zaprawdę powiadam wam“.

A gdy stał przed Piłatem powiedział: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy słucha głosu mego“ (Jan XVIII-37) i za tę prawdę położył życie.

Oczywiście wniosek, że uczniowie Jego, wyznawcy Jego religii, muszą za specjalną cechę uważać prawdę i kochać ją nie tylko w teorii, ale i w praktyce.

Prawdzie sprzeciwia się fałsz, który polega na niezgodności rozumu z rzeczywistością.

W świecie moralnym fałsz nazywamy kłamstwem.

Chcąc mówić o wychowaniu w prawdzie nie możemy pominąć tego nagminnego u nas zjawiska.

Od wieków toczy się spór, czy dziecko z natury swej jest kłamcą, czy też wada ta rozwija się wskutek życia społecznego. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, ma w sobie pęd nieprzeparty do prawdy. Wskutek grzechu pierworodnego bierze jednak nieraz prawdę za fałsz, ale niemniej prawdy szuka i prawdy chce i dopiero życie socjalne uczy kłamać, jest ono okazją do zatwierdzenia w sobie tej skłonności. Czyż to nie zbrodnia, że często ci, co są powołani do uszczęśliwienia dziecka, od

zarania zduszają i dławią ten zdrowy instynkt szczerości i prostoty dziecięcej, która tak zachwycała Chrystusa Pana, że powiedział: „Jeżeli się nie staniecie jako te dziateczki, nie wnijdziecie do Królestwa Bożego“.

Jak ta sprawa jest ważna i aktualna, świadczy szereg prac wybitnych pedagogów o kłamstwie. Wszyscy autorowie dochodzą do pewnych reguł na podstawie ankiety, pytają dzieci o przyczynę i osądzenie postępku. Ogół dzieci potępia kłamstwo, płynące z celów egoistycznych — a usprawiedliwia kłamstwo socjalne.

Do asocjalnych przyczyn kłamstw należy strach przed karą, chęć uzyskania nagrody, pochwały, lub jakiegoś upragnionego przedmiotu. — Wielki procent kłamstw trzeba przypisać wybujałej wyobraźni i bardzo słabej pamięci. — Już znacznie mniejszy odsetek obejmuje kłamstwa patologiczne, płynące z anormalnego ustroju nerwów, czy wadliwego funkcjonowania pewnych gruczołów.

Do kłamstwa przyczynia się otoczenie domowe i szkolne, podwórko, ulica, jazda koleją, kino, boisko, cyrk, wycieczki do lasu i t. d. następnie chodzenie poza szkołę, lub kościół. Kłamstwo powoduje lub ułatwia niedostateczny nadzór nad dziećmi, złe towarzystwo, grupa kolegów, gra w piłkę, karty i t. d. u starszej młodzieży także flirt. Kłamstwa dzieci lub młodzieży mają na celu unikanie gwałtowności, surowości lub niewyrozumiałości rodziców i wychowawców, najczęściej unikanie kary, nagany, złej noty, wstydu, następnie zaspokojenie różnych pragnień, życzeń i żądz, ukrywanie złych postępków, tudzież tajemnic, usuwanie się od niewygodnych obowiązków, uratowanie brata lub kolegi w przykrej sytuacji, wyparcie z pola nienawidzonego przeciwnika, przywłaszczenie sobie cudzej własności i t. p. Motywami kłamstw mogą być przeróżne właściwości charakteru, począwszy od miłości ku bliźnim, bohaterskiego poświęcenia się dla wyższej idei, solidarności, koleżańskości, przyjaźni, poprzez strach, obawę, ambicję, samolubstwo, łakomstwo, chciwość, kończąc na nienawiści, złośliwości i podłości. Za szczyt altruizmu uznaje młodzież kłamstwo, którego przyczyną jest miłość braterska i przyjaźń koleżańska, posunięta do samorzutnego wstawiania się za bezrobotnym, słabszym bratem, lub dręczonym kolegą. Odwrotnie do samego dna niskości i nikczemności ludzkiego charakteru sięga kłamstwo, oszczerstwo, np. owego ucznia, który wymyśla na pilnego kolegę kłamstwo podłe, aby ten co najmniej z zachowania otrzymał złą notę.

Większość młodzieży nie zastanawia się nad wartością tego lub innego motywu, nie wybiera, przeciwnie — bierze kłamstwo, jako rzecz, która rozumie się sama przez się, i która jest stale na porządku dziennym, krótko mówiąc — uważa kłamstwo wręcz za konieczność życiową. Nie brakuje i takich wynurzeń, które wyraźnie sankcjonują kłamliwość ludzką, jako praktyczną zasadę

życiową, utrzymując, iż prawdomówność w niektórych sytuacjach jest bardziej szkodliwa, niż dobrze obmyślane kłamstwo.

Słusznie zwrócił uwagę Ks. Loreus w Ruchu Katolickim, że jedną z przyczyn kłamstwa w wieku dojrzewania to budząca się i krystalizująca osobowość, która przeciwstawia się wszelkiemu prawu. Młody chce, by każdy podziwiał jego dzielność, wielkość, a gdy nie może tego osiągnąć posuwa się do blagi i kłamstwa.

Ten krótki szkic ma zwrócić uwagę wychowawców na objawy duszy dziecka i pobudzić do samokontroli, bo przy leczeniu kłamstwa konieczne jest poznanie jego źródła.

Pierwszym zasadniczym warunkiem to miłość prawdy u wychowawcy. Matka, ojciec, nauczyciel, muszą być ludźmi cnoty katońskiej, musi im być wstrętny każdy fałsz, oszukanie, omijanie i naciąganie prawdy, w myśl słów Chrystusa Pana: „niech mowa wasza będzie: tak — tak — nie— nie". Znając serce ludzkie, które szuka konkretnych przedmiotów dla swojej miłości, Sam siebie Chrystus daje za przedmiot miłości prawdy. Im więcej kocha się Boga, im więcej staramy się Go poznać i Bogiem napełnić, tym więcej kochać będziemy prawdę, tym ona będzie nam droższa.

A drugim biegunem, to nasze nicestwo, które musi być Bogiem napełnione, by mogło żyć i działać. Prawdą jest nasza wrodzona skłonność do obierania fałszywego przedmiotu prawdy i dobra, jako smutne następstwo grzechu pierworodnego. Kto się nie chce zgodzić na tę prawdę naszego istnienia, ten prędzej, czy później popada w różne kłamstwa.

W „Myślach Generała Zamojskiego" znajdujemy przepiękną modlitwę: „Daj mi o Boże dość siły i odwagi, bym wszędzie i zawsze prawdę mówił i słowa używał rozważnie, pomnąc, że Ty Sam, mój Boże jesteś Prawdą i Słowem".

„Prosić trzeba Boga o mądrość, o rozum, ażeby w każdej okoliczności wiedzieć kiedy, komu, w jakiej mierze prawda się należy, a kiedy, wobec kogo i w jakiej mierze wypada ją zamilczeć. Bo jeżeli kłamać nie wolno nigdy, to mnóstwo jest wypadków, w których roztropność nakazuje według słów Chrystusowych, przy łagodności gołębicy, mądrością węża się kierować i wszystkiego nie mówić.

Są wypadki, w których ten co pyta nie ma do tego prawa; w takim razie nie ma potrzeby odpowiadać, ale trzeba na to przytomności umysłu. O tę przytomność trzeba się modlić i wytwarzać ją w sobie zawczasu.

Kto prawdę kocha, kto ją szanuje, kto Boga prosi całym sercem o mówienie jej zawsze, temu Bóg dziwne daje męstwo do wypowiedzenia jej, kiedy potrzeba, a pożądaną roztropność do utajenia jej kiedy należy". (Zakład Kórnicki — O wychowaniu).

Pedagogia katolicka daje zawsze wyższość środkom pozytywnym, wypływa to z psychologii dziecka, ale płynie i z tego, że katolicka pedagogia pochodzi od wyżyn, a więc z nakazem, bo wie czego wymagać, opiera się bowiem na powadze Boga. To samo więc w zagadnieniu omawianym. Wyżej stawia środki zapobiegawcze, wszczepiające miłość prawdy, niż negatywne, zwalczające kłamstwo.

Jest to metoda Zbawiciela, „który po to na świat przyszedł, aby dać świadectwo prawdzie (Jan XVIII-37), więc dla tej prawdy wychował uczniów.

Wcześnie należy ukazywać dostojeństwo prawdy i moralne korzyści prawdomówności, do których w pierwszym rzędzie należy pokój sumienia i szacunek dla samego siebie. „Nieraz dorośli i dzieci uważają, że prawda nie popłaca, jest krzyżem, ale ta sama młodzież porywa się na czyny bohaterskie, mające stwierdzić jej męstwo. Niech więc największym bohaterstwem dla niej będzie odważne mówienie prawdy, mimo przykrych następstw trzeba głęboko wpajać przeświadczenie o wyższości ducha nad materją i wiarą w życie przyszłe, wówczas będzie młodzież żyła dla duszy — a nie dla prześlizgnięcia się przez życie".

Jedną z zasad wychowania w prawdomówności można sformułować: nie zmuszaj dziecka do zeznań i przyznania się do winy. Należy zachęcać — przedstawiać szlachetność duszy, która szczerze i odważnie przyznaje się do swych postępków, brzydkość ukrywania, ohydę zapierania się — ale zmuszanie, zwłaszcza połączone z groźbą kary najczęściej wywołuje kłamstwo. Skoro zaś doprowadzimy do dobrowolnego przyznania się dziecka, to zrezygnujmy z wszelkich dalszych uwag i kar. Do przyznania trzeba się odnosić z czcią, gdyż to jest czyn bohaterski, i dziękować Bogu za to zwycięstwo łaski.

Nie należy również wmawiać winy w dziecko, tym bardziej kłamstwa, bo pozory często mylą, a nadto nie jesteśmy w sumieniu dziecka, i nie wiemy, czy istotnie skłamało. Takie wmawianie i policyjne wypytywanie, badanie co do jego winy wywoła łatwo kłamstwo, którym dziecko chce się uwolnić od męczącej indagacji.

Skuteczne są środki przyrodzone i lekceważyć ich nie wolno, ale stokroć ważniejsze nadprzyrodzone. A zatem: 1) modlitwa, zwłaszcza do Ducha świętego — Ducha Prawdy; — 2) częsta spowiedź, w której dziecko uczy się stawać w prawdzie.

W Sakramencie Ołtarza zbliża się do samej Prawdy, karmi się tą Prawdą żywą, traci przez to zamiłowanie do fałszu. Pan Jezus przez osobisty kontakt z duszą niszczy jej egoizm i pychę, te dwa najistotniejsze źródła kłamstwa, a we Mszy św. sam się staje odpłatą i zadośćuczynieniem za nasze nieprawdy.

S. Barbara Zulińska C. R.



Waga Serca

Chwila za chwilą przemija, zapada w dal, w wieczność... zdaje nam się, że nic po niej nie pozostaje.

A tymczasem każda chwila to pyłek, proch, kamyk, a nawet ciężar często bardzo wielki, dobra albo zła spełnionego w tej chwilce.

Te wszystkie mniejsze czy większe prochy, kamyki i ciężary gromadzą się za każdą sekundą w dwie naprzeciw siebie stojące góry.

A kiedyś Pan Bóg, Sędzia Sprawiedliwy, zawezwie człowieka na sąd i będzie ważył te wartości nagromadzone przez każdego z nas.

Jeśli przeważy zło, grzechy i występki — nieszczęśliwy nasz los!

Starajmy się tedy, by każdy okruch czasu, każda minuta na dobre była poświęcona, by każdy czyn zgodny był z przykazaniami Bożymi, które na jednej szali wagi Bożej będą kiedyś ciążyły i mierzyły wartość naszego życia — a wtedy możemy być spokojni.

Pamiętajmy zatem, patrząc na ten obraz, że:

„Wszelka droga człowieka zda się być prawa, ale Pan waży serca”. (Przyp. 21, 2). O—is.





XV.

Krzyż cierpień w tym wygnaniu różnorodny bywa:
Niepowodzenia, burze, śmierć, wojna, bezprawia;
Tysiące śmiertelników buntu nie ukrywa.
Bluźni Bogu, złość swoją przeciw Niemu stawia.
Tego ogromu nieszczęść i smutków przyczyny
Dziecko nie chce rozstrząsać, Stwórcy to zostawia,
Tuli się do Jezusa — nie dochodząc winy.
I czyżto nie bezpieczniej tak na sercu Boga
Ukryć twarz i we wszystkim dbać o Jego względy?
Dusza wtedy mocniejsza, nie straszna jej droga,
Twarde krzyże wytrzyma, sprostuje swe błędy.
Zamknąć oczy, to znaczy Woli Zbawiciela
Zostawić życie całe i krzyż nieść tamtędy,
Którędy każe, ufnie czekając wesela.



Dobry pasterz

Idea mesjańska Chrystusa, obrazowana w przypowieściach, wspiera się jakoby na dwóch potężnych filarach, do budowy których prorocy Starego Zakonu znosili materiały:

Eucharystia — Papiestwo..

Jam jest Chleb żywy...

Jam jest Pasterz dobry...

Pierwsze usymbolizowane w paraboli o Królewskich godach, drugie — w obrazie Dobrego Pasterza.

Z pergaminowych zwojów prorockich pism Izajasza (40, 11) Zachariasza (13, 7) a zwłaszcza Ezechiela (XXXIV, 11—23), z czelustnych katakumbowych murów, z płócien wyzwolonych chrześcijańskich mistrzów, obraz Dobrego Pasterza świecić nie przestaje.

Nie urywa się też poprzez ciąg wieków szereg Chrystusowych Zastępców: rosną coraz stada trzód ciągnących pod ich opieką ku pastwiskom wiecznym...

Liturgia kościelna pulsuje nieustannie żywą strofą hymnu. Bije z niej wciąż błagalne:

Bone Pastor,
Panis Vere,
Jezu nostri miserere.
Tu nos pasce, nos tuere
Tu nos bona fac videre
In terra Viventium...

w tym Królestwie wiecznym, do którego sens życia skierowany być musi.

Z tej najrzewniejszej spośród przypowieści wybija się jedno głęboko zastanawiające słowo:

»Znam moje i znają mnie moje.«

Po linii tych słów Chrystusowych idzie Pawłowa idea predestynacji »Nikt nie wie miłości-li, czy nienawiści jest godzien — po tejże linii Chrystusowe:

Wielu jest wezwanych – ale mało wybranych (Mat.: XXII, 14). – po tej linii wreszcie oba powyższe teksty, utrwalone w liturgicznych modlitwach Kościoła św.: (Sekreta w czasie Wiel. Postu)

»Boże, który sam tylko znasz liczbę wybranych, mających posiąść szczęście w niebie... spraw, aby imiona tych, których polecamy Ci w modlitwach naszych, zapisane zostały w księdze błogosławionego przeznaczenia.«

Dobry Pasterz od lat blisko dwóch tysięcy wychodzi z każdym nowo oświtającym dniem na pastwiska swoje i nazywa owce po imieniu (Jan X, 3), i wzywa do źródeł wód żywych, i wybiera kogo chce (Rzym. IX. 15–16) zanim dzień ostateczny, dzień Pański jako złodziej przyjdzie. (I Tessal. V, 2.)

Wśród bardzo licznych ilustracji oddających na prześcigi myśl Jezusowej paraboli, spotkałam gdzieś jedną, nieznanego pędzla, oddaną na małym obrazku, przeznaczonym do książek od nabożeństwa.

Nasłonecznione zbocza górskie. Na nich rozrzucone grupami beztroskie stada owiec, szczypiące trawę.

Boski Pasterz przeszedł już środkiem trzody i — wsparty na kiju pielgrzymim, zbliża się ku widniejącym w pobliżu wybrzeżom morskim.

Otacza Go wprawdzie nieliczne, oderwane od reszty stadko owiec — ale i one główki przygięte mają i spuszczone ku ziemi, runią zieloną okrytej.

Jedna jedyna podniosła w górę wełnistą głowinę: wzrok żałosny utkwiła w mieniącym się złotem i seledynem widnokręgu w kierunku, w którym patrzy Jezus...

Zamyślony wzrok Dobrego Pasterza czytać się zdaje w księdze odwiecznego przeznaczenia...

Beztroskie stada szczypią dokoła soczystą trawę. Jedna jedyna o paszy zapomniała, czy może ma jej już do syta.?...

Patrzącemu na ten obrazek nasuwa się pytanie:

Kiedy te trzody oderwą wreszcie głowy od ziemi? boć przecie zachód już idzie...

Czy te co stanęły tak blisko Pasterza, nie oddalą się jeszcze? słońce chyli się ku zachodowi...

Czy ta jedna, co schwyciła już tajemnicę przeznaczenia swego, nie uroni znalezionej perły?...

Czy nie będzie tą właśnie, za którą Pasterz pójdzie stroskany po urwistych skałach i dzikich ostępach?...

Czy ta mała, uprzywilejowana owieczka nie okrwawi jeszcze niejednokrotnie serca i nóg Jego, zanim wreszcie na utrudzonych ramionach do owczarni ją odniesie?

Bez wątpienia nie tylko troska pasterska, ale i radość zalewać musiała serce Boskiego Zbawiciela, gdy ludzie, zmęczeni tym życiem, utrudzeni w pogoni za prawdą, której nigdzie znaleść nie mogli, przychodzili do Niego, aby na wieki przylgnąć do Jego świetej Ewangelli. Życie swoje za nich oddawał.

Ale ...»i drugie owce ma, które nie są z tej owczarni: i one potrzeba, aby przywiodł i słuchać będą głosu jego i stanie się jedna owczarnia, jeden pasterz. (Jan, X, 16.)

Zbliża się wielki dzień Wniebowstąpienia.

A one drugie owce nieświadome jeszcze swego wiecznego wybrania i przeznaczenia.

Nad błękitną tonią Tyberiadzkiego jeziora tarcza słoneczna chylić się poczyna ku zachodowi...

Serce dobrego Pasterza ogarnia jakiś niewymownie rzewny nastrój odwieczorny:

Rybacy utrudzeni połowem odłożyli już sieci...

—Miłujesz mnie, Szymonie Janów, miłujesz mnie?... miłujesz? — idzie coraz natarczywsze, bo troską serdeczną brzmienne ku najstarszemu z rybitwów...

A w ślad za zapewnieniem starego rybaka, idzie cicha, gorąca, jakby pokorna Jezusowa prośba:

— Paś baranki moje...

— Paś owce moje...

Dziś wołanie to staje się jakoby coraz natarczywsze, tak natarczywe, że Namiestnik Chrystusów »spać nie może od troski, iż tylu jeszcze pogan na świecie.«*)

I śle w świat szeroki przez lądy i morza misjonarzy i woła:

... »Bóg na niebie i my na ziemi niczego nie pragniemy goręcej, jak modlitwy i ofiary za kapłanów.«**)

A przed duszpasterzami owczarni Chrystusowej rozkłada się wiecznie żywotna karta proroka Ezechiela, którą Boski ich Mistrz tak cudownie życiem swoim potwierdził i testamentem krwi przypieczętował, aby z niej przykład czerpali:

Oto ja sam będę szukał owiec moich i nawiedzę je.

Jako nawiedza pasterz trzodę swoją w dzień, gdy bywa w pośrodku owiec swoich rozproszonych: tak ja nawiedzę owce moje i wybawię je ze wszech miejsc, do których były rozprószone w dzień obłoku i chmury...

I wywiodę je z narodów i zgromadzę je z ziem i przywiodę je do ziemi ich...

I będę je pasł na górach izraelskich, nad strumieniami i na wszech mieszkaniach ziemi.

---

*) Słowa Piusa XI do jednego z Kardynałów. **) Pius XI.

Na pastwiskach najobfitszych paść je będę, a po górach wysokich Izraelskich będą pastwiska ich: tam będą odpoczywać w trawach zielonych...

Ja będę pasł owce moje:
A ja im dam leżeć...
Co było zginęło, szukać będę...
I co się było oderwało — przywiodę...
Co było połamane, pozwiązuję...
Co było chore, wzmocnię...
A co mocne i tłuste — strzedz będę...
A będę je pasł w sądzie.
Wybawię trzodę moją...
I wzbudzę nad nimi Pasterza mówi Pan (Ezechiel XXXIV. II - 23.)
Jam jest pasterz dobry — mówi Jezus. (Jan X., 11.)

S. Maria Alicja
ze Zgrom. Niepokal. N.P.M.

Bóg jako piękno

Przeżycie piękna Bożego to według św. Jana od Krzyża szczyty zjednoczenia z Bogiem. Najpiękniejsze perły wylewów lirycznych w Cantico to radość duszy z piękności Umiłowanego i nadwrót, a z tej obopólnej radości następuje przekształcenie duszy w piękność Bożą. W rozważaniu piękna można zauważyć u św. Jana od Krzyża pewną gradację: 1) stworzenia są dalekim odblaskiem piękności Bożej duszę niezdolne zadowolić, są raczej symbolami, przez które dusza widzi Boga; 2) przez nabywanie cnót dusza wzrasta w wewnętrzne piękno i stopniowo upodabnia się do Umiłowanego; 3) Pełnię szczęścia znajduje dusza dopiero w całkowitej przemianie w piękno Boże w stanie doskonałego zjednoczenia: „Odsłoń przede mną już obecność Twoją — I zadaj śmierć widokiem Twej Boskiej piękności".

ad 1. Piękno stworzeń, jako odblask piękności Bożej.

„Zagaje ciche, puszcze pełne cieni,
Rękami Oblubieńca mego zasadzone!
O łąki pełne soczystych zieleni,
Krasnymi kwiaty wzorzyście zdobione,
Powiedzcie czy nie przeszedł wśród was w którą stronę?"
Odpowiedź stworzeń:
„Rzucając wokół swych wdzięków tysiące,
Przeszedł przez łąki, gaje z tchem wiatru chyżego.
A jedno tylko spojrzenie, płynące,
Strugami blasków od Osoby Jego —
Okryło je szatami piękna czarownego!"[1]).

„W tej pieśni dusza wstępuje od rozważania stworzeń do poznania Stwórcy, Umiłowanego swego, albowiem po ćwiczeniu się w poznawaniu samego siebie rozważanie stworzeń jest pierwszym stopniem na owej drodze duchownej ku poznaniu Boga, którego

[1] Strofy przytoczone w przekładzie O. Bernarda od M. B. k. b.

wielkość i wspaniałość objawia się w stworzeniach według słów apostoła: Invisibilia enim ipsius, a creatura mundi, per ea quae facta sunt, intellecta conspiciuntur (ad Rom. I, 20). Co znaczy: Niewidzialne rzeczy Boże poznaje dusza przez widzialne rzeczy stworzone. Rozmawia dusza w tej strofie ze stworzeniami, pytając je o Umiłowanego swego, przy czym zaznaczyć należy, jak mówi św. Augustyn, że pytanie skierowane przez duszę do stworzeń, jest rozważaniem tego wszystkiego, co w nich czyni ich



Stwórca. Przeto strofa powyższa zawiera rozważania o elementach i pozostałych niższych stworzeniach, o niebie i o pozostałych stworzeniach i rzeczach materialnych, które Bóg w nim stworzył, a na koniec i rozważanie o duchach niebieskich. I dlatego woła:

„Zagaje ciche, puszcze pełne cieni; zagajami, to cztery elementy: ziemia, woda, powietrze i ogień, zamieszkałe przez gromady różnych zwierząt, ptaków. Łąki pełne soczystych zieleni, to niebo z planetami i gwiazdami, w którym sprawiedliwi zażywają ochłody; krasnymi kwiatami to aniołowie i dusze święte, które to miejsce ozdabiają.

W tym wszystkim widzi dusza „rękę Oblubieńca“, który to wszystko bezpośrednio stwarza. Stworzenie jest bowiem aktem, w którym żadne stworzenie nie może współdziałać z Bogiem jako przyczyna instrumentalna. To właśnie, że stworzenia są uczynione własną ręką Umiłowanego zapala duszę wielką miłością.

„Rzucając wokół swych wdzięków tysiące“ oznacza wielką mnogość stworzeń i pełnię wdzięków w jakie je wyposażył, gdyż „stworzenia są jakby śladem kroków Bożych, w których można widzieć Jego wielkość, moc i mądrość (grandeza, sabiduria y potencia).

„A jedno tylko spojrzenie, płynące — Strugami blasków od Osoby Jego — Okryło je szatami piękna czarownego“ — tym spojrzeniem, to stwarzanie rzeczy w Słowie, gdyż Syn jest jasnością chwały i wyrażeniem Istoty Ojca, przeto w obrazie Syna swego Bóg wszystkie rzeczy ogląda. Syn Boży przez to, że podniósł nas do porządku nadnaturalnego, i że sam stał się człowiekiem, całe stworzenie w swej naturze ludzkiej podniósł do piękności Bożej (hermosura de Dios). W wywyższeniu Syna swego w tajemnicy Wcielenia i chwalebnego Zmartwychwstania, Ojciec nie tylko w części upiększył stworzenia, ale można powiedzieć przyodział je w całej pełni w piękność i godność majestatu (Hermosura y dignidad). (Cf. Cantico 5, 3, d. Chevallier).

Stworzenia jako odblask nadnaturalnej piękności oblicza Bożego ranią duszę i powodują w niej tęsknotę za oglądaniem niewidzialnej piękności Umiłowanego. (Cf. Chevallier, Cantique 6 a):

„Ach, i któż tutaj uleczyć mnie może!
Ukaż mi się już Miły bez zasłon i cienia,
I nie chciej więcej posyłać mi, Boże
Zwiastunów Twoich w piękności stworzenia.
Bo one nie ugaszą mojego pragnienia! (Cantico A c. 6).

Te dzieła, co się wokół przesuwają,
Nucą mi pieśń o Twojej wieczystej piękności!
I coraz głębiej duszę rozdzierają!
Umieram prawie z nadmiaru miłości,
Gdy mi szepczą o Twoich tajemnic wielkości. (Cantico c. 7).

Im bardziej dusza Boga kocha, tym mniej są stworzenia zdolne zadowolić owo pragnienie, „gdyż nic na ziemi i nic na niebie nie zdolne dać duszy poznanie o Bogu takie, jakiego pragnie“. (cf. Chevallier Cantique 6, 5, a). Z tego powodu dusza jest jakby zraniona, konająca z miłości:

„Dusza mówi, iż jest prócz tego konająca z miłości, skutkiem przedziwnego bezmiaru (inmensidad admirable), który się jej odsłania i to ciągle na nowo, a ona go nazywa „czymś nieznanym“, bo się określić nie da, a duszę o konanie przyprawia. (cf. o. c. 7, c). Trzy takie rany rozróżnia św. Jan od Krzyża: **a) zranienie lekkie** i szybko przemijające, wynikłe z poznania Boga, jakie ma dusza za pośrednictwem stworzeń. Jest to tęsknota miłości, o której wspomina dusza w Pieśni nad Pieśniami: „Poprzysięgam was córki Jerozolimskie, gdy znajdziecie Umiłowanego powiedz-

cie mu, że mdleję z miłości"; b) ranę głębszą (llaga), spowodowaną dziełem Wcielenia Słowa Bożego i tajemnicami wiary św. O tej to miłości mówi Oblubieniec z Pieśni nad Pieśniami w słowach: „Zraniłaś serce moje siostro, zraniłaś serce moje, jednym spojrzeniem i jednym włosem szyi twojej". Okiem jest wiara, włosem miłość ku tajemnicy Wcielenia; c) ranę, która sprawia zapalenie w całej duszy. Jest to pewnego rodzaju konanie, a dusza przez przemianę w miłość osiąga nowy sposób życia w miłości, za pośrednictwem niezmiernie wzniosłego dotknięcia Bóstwa. To jest owa śmierć z nadmiaru miłości, to jest owo „coś nieznane", czego wypowiedzieć stworzenia nie są w stanie:

„Obok tych ran, które mi zadają stworzenia, gdy mi głoszą Twe tysiączne wdzięki, jest jeszcze „coś", o czym się poznaje, że jest niewypowiedziane, coś takiego, co trzeba odsłonić, jakiś wzniosły ślad Boży, który acz widoczny wymaga, by za nim głębiej śledzić; jakieś niezmiernie głębokie poznanie Boga, którego wyrazić się nie da, i dlatego nazywa je dusza owym „czymś nieznanym". Jeśli więc już to co rozumiem, zadaje mi rany miłości, to zabija mnie to, czego nie rozumiem, a co tylko głęboko odczuwam, co wszakże zdarza się już duszom (aprovechados), wyrobionym w cnocie: Bóg im z łaski swojej, czy to w tym co słyszą, co widzą, co rozumieją, czy to bez tego wszystkiego, daje tak wzniosłe poznanie (subida noticia), że poznają lub odczuwają wzniosłość i wielkość Bożą (alteza y grandeza de Dios), a w tym doznawaniu odczuwają tak wzniośle Boga, że jasno sobie zdają sprawę z tego, jak wiele pozostaje im jeszcze do poznania.

Tuchów 1938. *O. Alfred Czapliński C. SS. R.*

Wzór do naśladowania

Kiedy nauczyciel mądry i doświadczony chce swym chętnym i pojętnym uczniom przelać swoją umiejętność lub sztukę i uczynić z nich podobnych sobie mistrzów pędzla czy dłuta, zamiast wiele im mówić i górnie opowiadać, czego by oni często nawet nie zrozumieli, stawia im po prostu przed oczyma pewien wzór i model i każe go wiernie przenosić na papier czy drzewo, poprzestając na udzieleniu niezbędnych wskazówek, jak się do tego zabrać, i czynieniu poprawek, gdy naśladownictwo wypada nieudolnie.

Podobnie postępuje z nami Boski Artysta, który ulepił naszą naturę i najlepiej zna nasze zdolności i potrzeby.

On gorąco pragnie wyrzeźbić z nas najdoskonalsze i najpiękniejsze arcydzieło, lecz chce, żebyśmy i my przez naszą wytrwałą i usilną współpracę przyczynili się do tego, a tak mieli z tego szczere zadowolenie i największą pociechę i zupełną zapłatę, jakoby za nasze wyłącznie dzieło i pracę.

W tym celu ten Boski Mistrz stawia przed naszymi oczyma wzór wszystkich najdoskonalszych cnót, arcydzieło bez cienia

i skazy, które On sam uformował i stworzył, abyśmy nań patrzeć i naśladować mogli, abyśmy z żywego przykładu mogli czerpać zachętę i odwagę do ciągłego dążenia naprzód.

Tym najdoskonalszym, przepięknym, niezrównanym, niedościgłym wzorem, na który Wam, drodzy Bracia i Siostry, dzisiaj chcę zwrócić uwagę — to Przenajświętsza Rodzina w Nazarecie.

Zakon nasz, jak wiecie i z czego się najwięcej cieszymy, chlubimy i szczycimy, jest Zakonem Najśw. Maryi Panny.

Poznanie Jej doskonałości, miłość serdeczna a wierna, cześć najgłębsza, nabożeństwo nieustanne a żarliwe — najpierw w sercach i domach naszych, a potem w sercach i domach bliźnich — jest pierwszym i najważniejszym zadaniem naszej działalności, naszych starań i wysiłków.

Ta cześć i miłość ku Niepokalanej Dziewicy pobudzać nas winna do naśladowania Jej cnót, Jej przykładów, przez co najprędzej i najłatwiej dojdziemy do naszego celu tj. uświęcenia samych siebie.

Idźmy więc do Nazaretu.

W ubożuchnym domku Maryi szukajmy wzoru, który by nam zawsze i we wszystkim przyświecał i do wytrwałości pobudzał. Wszyscy bez wyjątku znajdziemy tam w obfitości to, czego szukamy.

Ojcowie rodzin w dostojnej osobie św. Józefa, małżonka najczystszej Panienki, opiekuna i ojca Boskiego Dzieciątka, znajdą najdoskonalszy wzór tych cnót, których do należytego spełniania swych ważnych a odpowiedzialnych obowiązków potrzebują, a mianowicie: roztropności w zarządzie, zapobiegliwości w pracach, trzeźwości i ostrożności w sądzie, miłości niesłabnącej, ku małżonce i dzieciom, nieustannej czujności w niebezpieczeństwach, cichej cierpliwości w pracach i niepowodzeniach.

U tej dostojnej Głowy św. Rodziny nauczą się, jak sumiennie i troskliwie, z jaką powagą i poczuciem odpowiedzialności mają wykonywać swe święte prawa i wielkie obowiązki ku chwale Bożej, a pożytkowi swych dziatek, za które kiedyś czeka ich przed Bogiem tak ścisły a surowy rachunek.

Małżonki i matki rodzin jeszcze piękniejszy i doskonalszy mają wzór w Najśw. Panience, a równocześnie i Matce Wcielonego Boga.

Od Niej mogą i mają się uczyć miłości statecznej i wierności nienaruszonej ku swym mężom, cichej pokory i uległości względem ich nad sobą władzy, czystej a budującej skromności i wstydliwości, tkliwej a żarliwej pobożności, zabiegliwej pieczy i troskliwości około domowego dobra, zaparcia się siebie a zupełnego poświęcenia dla swych dziatek, którym nie tylko życie ciała, lecz jeszcze bardziej życie nadprzyrodzone łaski dać i utrzymać starać się winny.

Patrząc na tę „Matkę nienaruszoną", naśladując to „Naczynie poważne", unikną szczęśliwie tak smutnych w następstwach i peł-

nych nieraz najstraszniejszych tragedyj skutków wrodzonej sobie lekkości i lekkomyślności, umiłują swe tak szczytne posłannictwo i powołanie, oddadzą się niepodzielnie i całym sercem najważniejszemu swemu zadaniu: wychowaniu chrześcijańskiemu swych dziatek.

A wreszcie dzieci najpiękniejszy wzór wszelakich cnót mają w Jezusie Chrystusie, Bogu-Człowieku.

Aby dziatkom dać taki przykład i wzór, Syn Boży chciał aż 30 lat żyć w zależności i pod posłuszeństwem, a zaledwie 3 lata poświęcił na prace nauczycielskie i życie apostolskie.

Czyż przez to samo Wcielona Mądrość Boża nie dała nam najlepszej nauki, abyśmy właśnie i my najwięcej czasu i wysiłków obracali na własne wewnętrzne wychowanie i moralne udoskonalenie siebie, a mniej na czyny zewnętrzne, rozgłośne, hałaśliwe?

Synowie i córki! patrzcie na ten przykład Syna Bożego! Patrzcie, jak On pokorny, cichy, uległy i posłuszny swym Rodzicom! Patrzcie, jak On ich kocha i poważa, jak wedle sił pomaga im w ich mozolnej codziennej pracy! Patrzcie, jak On pracę łączy i kojarzy z modlitwą! Patrzcie, jak On czysty, poważny i pobożny!

Patrzcie i naśladujcie, a wyrośniecie na mężów i niewiasty święte.

Patrzcie i naśladujcie, a staniecie się źródłem błogosławionym, z którego wypłynie odrodzenie świata.

Drodzy Terezjanie! jeżeli chcecie godni być tego miana, jeżeli istotnie chcecie dojść do pożądanej doskonałości, proszę Was, zaglądajcie do domku Nazareńskiego jak najczęściej.

Jeżeli możliwe, odwiedzajcie go w duchu nawet codziennie. Pytajcie się siebie przy każdej ważniejszej czynności, jak należy wam postąpić, aby dostosować się jak najwięcej do tego przepięknego wzoru.

Takie codzienne nawiedzanie Przenajświętszej Rodziny w Nazarecie zgadza się z najistotniejszym duchem naszego Zakonu, jest przeobfitym i żywym źródłem, z którego ten duch wypływa i nieustannie się zasila.

Cześć i nabożeństwo do Boskiego Dzieciątka, Przeczystej Panienki i Jej czystego Oblubieńca św. Józefa — to przecież największy skarb Karmelu, to zaszczytny przywilej naszego Zakonu, to wielki lecz i najsłodszy i najmilszy nasz obowiązek dlatego właśnie, że życie św. Rodziny w Nazarecie jest tak dziwnie podobne i bliskie rodzajowi naszego życia karmelitańskiego, polegającego na bogomyślności i pracy, ukrytej wśród czterech ścian swego domu lub w przytomności najbliższych sąsiadów.

Patrząc na ten wzór i naśladując go wytrwale w swoich myślach, słowach i czynach, dojdziemy łatwo i prędko do najwyższej doskonałości, osiągniemy szczęśliwie szczyt naszego uświęcenia, przez co i Bogu oddamy winną Mu chwałę i sami znajdziemy pełnię szczęścia i zadatek niebieskiej chwały w błogosławionej z Bogiem, Aniołami i Świętymi wieczności. *Kob.*

Przegląd współczesny

Ku wnętrzu duszy.

Pocieszającym objawem w współczesnym ruchu katolickim w Polsce jest nawrót do życia wewnętrznego. Po chwilowym okresie krzykliwości, zebrań, rzucaniu haseł — jednym słowem mówienia tylko (w czym rozumiano Akcję Katolicką) — przyszło pogłębienie myśli, bliższe zrozumienie tejże Akcji.

Dziś rozumie się dobrze w kołach katolickich potrzebę kursów instrukcyjnych, zebrań, organizacji, ale i równocześnie pojmuje się konieczność „kwadransów ewangelicznych", rozmyślania, rekolekcyj, dni skupienia.

Jest to pocieszającym objawem, bo owocna działalność zewnętrzna i tak silnie dziś podkreślany dynamizm katolicki — może się tylko zrodzić z dynamiki wewnętrznej, z urobienia, uwartościowania Bożym życiem głębi duszy.

Tę wielką prawdę, o której jednak jeszcze nie wszyscy wiedzą, podkreślił w głęboko przemyślanym referacie p. Ignacy Czuma na zjeździe inteligencji w Lublinie w listopadzie 1938 r. Wyrobione i rozwinięte życie wewnętrzne stanowi o prawdziwej wartości człowieka, jako katolika, wychowawcy i działacza.

„Życie wewnętrzne usuwa stopniowo wszelką połowiczność. Dlatego zaś jest tak wielkim skarbem życiowym, iż będąc otwartą drogą ku Bogu, z Niego czerpie miarę dla wszystkich ludzkich, doczesnych spraw. Oświetla je, przenika, upiększa, uszlachetnia, czyni skromne rzeczy wzniosłymi, a pozornie i fałszywie wielkim wyznacza drobniejsze lub wręcz znikome wymiary. Układa tysiące rzeczy ludzkich we wzorowy i shierarchizowany porządek. Wtedy to one stają się organiczną całością, a nie rozrzuconym bezładnie piaskiem, podrywanym we wszystkie strony podmuchami wiatru.

Życie wewnętrzne daje prawdziwą kulturę. Ileż to o niej ciągle słyszymy! Prawdziwa kultura stanowi coraz wyżej wznoszące się stopnie wzbudzania w człowieku wartości wzniosłych, coraz wznioślejszych, wartości drzemiących w naszej duszy, w naszym jestestwie, ziaren zasianych ręką Boga.

A my w tym współczesnym chaosie duchowym, ileż obserwujemy karykatur kultury! Bo hodowanie i upiększanie niższych pokładów naszej duszy, naszego jestestwa, jest nadużyciem i zwyrodnieniem prawdziwej kultury. Prawdziwa kultura zaczyna się od Boga i kończy się na Bogu, z Niego czerpie soki rozwojowe, w Jego blasku sięga po znamienie wielkości, monumentalności, heroizmu, a nade wszystko odkrywa największy i najistotniejszy sens życia i doli człowieka. Takimi byli najwięksi nasi poeci i malarze".

„Życie wewnętrzne stanowi najtrwalszy fundament dla wychowania, wychowawców i wychowanków. Zbrodnia XIX wieku odrywająca od wychowania Boga, zbrodnia, którą rozpoczęła

masoneria a kończy jej naturalny syn i dziedzic bolszewizm, ta zbrodnia, która w narodach nią dotkniętych wyorała taką straszną bruzdę spustoszenia, staje się początkiem najbardziej ponurego rozkładu duchowego społeczeństwa. Dziś na to patrzymy przy tak oślepiającej łunie faktów, iż mało jest ludzi dobrej woli, którzy by i śmieli przeczyć tej okropnej rzeczywistości. Życie wewnętrzne daje miarę dla wychowania. Oświeca światłem Bożym duszę wychowawcy, uczy go rozumieć wartości najgłębsze młodej duszy wychowanka, wychowankowi wprowadzonemu w świat tego życia wewnętrznego ułatwia pracę i zadanie, widzenie sensu wychowania, jego różnych, choć nawet trudnych i pozornie niezrozumiałych stron. Od razu wychowawca nakierowuje wszechstronnie proces wychowawczy, bowiem życie wewnętrzne daje szerokość i głębokość perspektyw ludzkiego życia i ludzkich zadań.

Życie wewnętrzne jest ratunkiem dla duszy od łoskotu, wrzawy i pośpiechu dzisiejszego miejskiego zbiorowiska i kotłowiska. Liczne, szybko po sobie następujące zajęcia, wielość zetknięć z ludźmi, hałas i nacisk maszyny, fabryki, pojazdów i biur usposabiają do myślenia o sobie i o drugich, jako biegających i zaaferowanych mrówkach, a jeszcze gorzej o ruchliwych i myślących rzeczach nawet, obiektach. Jakże to małym czuje się dzisiejszy człowiek w wielkiej maszynerii urzędu, fabryki, tłumu ludzkiego na placach i na ulicach? Życie wewnętrzne da mu zrozumienie tego wszystkiego. Pouczy go o wielkości Bożej, wszechmocy, która w takie przyrodniczo, biologicznie drobne cząstki jak ludzkie ciało, zamknęła potężny udział w wieczności i ten drobiazg przyrodniczy obdarzyła dziedzictwem boskim i synostwem".

Niemniej głęboko potrzebę, wartość i błogosławione owoce płynące z życia wewnętrznego, świętego i udoskonalonego, podkreśla p. Andrzej Niesiołowski w swym art. p. t. „Dookoła Karmelu", polemizując z pojęciami zbyt „praktycznymi" i materialnymi wielu katolików.

— Łatwo zarzucić komuś: nie rozumiesz. Ale trudniej błąd wykazać.

— Spróbuję, choć rzecz niełatwa — wybacz to porównanie — ślepemu kolory opisać. Dziś już nie jest to tylko przedmiotem wiary, że istnieją siły inne, niż te, którymi się fizyka zajmuje. Badania metapsychiczne stwierdziły, że wyobraźnia nasza może stwarzać kształty, widoczne najpierw dla płyty fotograficznej, a potem dopiero dla oka — a więc realne, istniejące w świecie materii. Zjawiska telekinezy wykazały, że istotnie możemy energią psychiczną oddziaływać na materię. Przy dostatecznym napięciu tych sił duchowych możemy dokonywać rzeczy, które są pozornym przełamaniem praw przyrody. Warunkiem, jakby dźwignią tych sił, jest wiara. To, co Chrystus mówił o przenoszeniu góry — można nawet zupełnie dosłownie zrozumieć. Z drugiej strony przypomnij sobie ustęp ewangelii, mówiący nam, że sam Zbawiciel

w owej miejscowości nie mógł wielu cudów dokonać dla niedowiarstwa. I Boska moc działa w myśl pewnych praw — co w niczym nie uchybia wolności i wszechmocy Boskiego działania. To, co mówi Konrad w Improwizacji o więźniu, który „myślą i wiarą wznosić może i obalać trony“ — to nie są poetyckie fantazje. Siły duchowe rządzą światem. Dziś niestety sił tych jest za mało... a raczej przewagę osiągnęły moce ciemne. Bo i te istnieją nie tylko w bajkach dla niegrzecznych dzieci. Przede wszystkim przyczyną dzisiejszego rozstroju jest właśnie ten realizm ludzi dzisiejszych, który sam reprezentujesz. Ludzie dzisiejsi nie mają świadomości celów życia, nie znają jego praw — i nie mają wiary. Toteż nie oni rządzą życiem, lecz życie nimi pomiata jak wiatr jesienny suchymi liśćmi, które odpadły od życiodajnego pnia. Te niezrozumiane przez ciebie karmelitanki — cóż one robią? Gromadzą te rozproszone siły duchowe. Uznajesz ty podział pracy i specjalizację?

— No, oczywiście.

— Otóż to są specjalistki od modlitwy. Ich funkcją społeczną jest ściągać na ziemię błogosławieństwo Boże. Jeśli modlitwa jest koncentracją wiary, to jest ona siłą olbrzymią. By to zrozumieć, trzeba samemu przeżyć to przedziwne misterium duszy, obcującej z Bogiem — trzeba przeżyć modlitwę wysłuchaną, owe namacalne zetknięcie z łaską Bożą — czasem aż przytłaczającą człowieka nadmiarem dobroci. Modlitwa — to potęga, której świadomość czasem wprost przerażać może.

— Być może, że koncentracja energii psychicznej może wywołać jakieś zmiany w świecie materialnym.

— Skoro to przyznajesz, to uznać musisz pożyteczność takich instytucyj, które organizują takie skupienie sił psychicznych.

— Ślicznie, lecz jaki z tego pożytek, jeśli te siły skupią się jedynie dla własnej korzyści duchowej.

— Przede wszystkim stwierdzam, że owa niby egoistyczna korzyść duchowa w rzeczywistości jest korzyścią ogółu, gdyż wyrabiając własną duszę, pnąc się na wyżyny świętości, zyskujemy dopiero rzeczywistą siłę, by służyć bliźnim.

KRONIKA KARMELITAŃSKA

Brat Gracjan ś. p. Ks. Dr Gerard Szmyd

W duchu Karmelu.

Zbliżywszy się do Karmelu, pragnął zapoznać się z jego duchem. Począł studiować dzieła św. Reformatorów zakonu; w miarę, jak je zgłębiał, zwiększały się coraz bardziej cześć i podziw dla Ich szczytnej nauki. Powtarzał często, że dla kapłanów, zwłaszcza zaś dla kierowni-

ków dusz, znajomość tych pism, jest wprost niezbędna, bo najlepsze nawet podręczniki teologii moralnej nie dadzą dostatecznego poglądu na naturę i rozwój życia łaski w duszach ludzkich. Sam podjął się tłumaczenia dzieł św. O. Jana od Krzyża i chociaż dla braku czasu nie mógł ukończyć tej pracy, Jemu zawdzięczać należy, że w ogóle przetłumaczone zostały.

Lecz nie wystarczało Mu teoretyczne tylko poznanie dzieł św. Rodziców Karmelu. Nie umiał być nigdy połowicznym; za wiedzą i poznaniem szedł u Niego zawsze z żelazną konsekwencją — czyn. I tu zarówno mistyka jak i asceza karmelitańska były Zmarłemu bardzo drogie. Przewielebny O. Anzelm, ówczesny Prowincjał, uderzony niezwykłym wyrobieniem wewnętrznym tej ślicznej duszy kapłańskiej, jak również gorącą miłością i pietyzmem dla wszystkiego, co stanowi istotę i cel Karmelu, pokochał Go całym sercem, a przyjąwszy do III Zakonu pod imieniem O. Gracjana od św. M. N. Teresy, nie wahał się w Jego ręce oddać kierownictwa III-go Zakonu karmelitańskiego we Lwowie, który naonczas liczył zaledwie kilka osób [1]).

Jak wywiązał się z powierzonego Mu zadania, świadczy nie tylko znacznie zwiększona liczba, ale i wysoki poziom duchowy członków, dzięki Jego naukom na zebraniach miesięcznych czy na rekolekcjach dorocznych, lecz przede wszystkim dzięki zwycięskiej sile Jego ducha porywającej wzwyż dusze, które Bóg postawił na Jego drodze.

Życie z Kościołem.

Na III Zakon też, w pierwszym rzędzie, przelał Zmarły miłość i cześć dla liturgii kościoła św., będącą wybitną cechą Jego duchowości.

W r. 1926, pracując nad wydaniem podręcznika liturgicznego dla szkół średnich, zetknął się bliżej z wielkim ruchem liturgicznym Zachodu. Nowe horyzonty otwarły się przed Nim. Pojął jasno, że indywidualna mistyka największych mistrzów XVI wieku, znachodzi swą pełnię w mistyce całego Kościoła — w Jego modlitwach i obrzędach, przede wszystkim w Najśw. Ofierze — w całym tym przebogatym życiu wewnętrznym, polegającym na jak najściślejszym zjednoczeniu z mistycznym Ciałem Chrystusa.

Pod tym przemożnym wpływem gorliwość Zmarłego w służbie bożej wzrastała bezustannie. Poczucie olbrzymiej godności kapłana — tego „drugiego Chrystusa“, — nadawało każdemu słowu modlitwy kościelnej, każdej czynności tyle mocy i wyrazu, że porywały obecnych i poniewolnie zmuszały do współuczestnictwa w świętych misteriach.

---

[1]) Na wiadomość o śmierci ś. p. Ks. Dr Sz. pisze do nas Przew. O. Anzelm z Rzymu: „Ks. Dr Szmyd, — kto by się spodziewał — zmienił doczesność na wieczność. Wyobrażam sobie, że to cios nad wyraz bolesny dla Waszego Arcypasterza, który tak bardzo potrzebuje świętych kapłanów — niebo jednak jest także dla świętych i tylko dla świętych. Pan Bóg ma do nich pierwsze prawo“.

I nie trzeba było nawet znać tekstu, by słuchając np. Jego „Exultet“ wielkosobotnie, zrozumieć i pojąć, że chwila jeszcze, a powstanie Pan, bo oto Niebo całe raduje się radością wielką. Całe też długie, nużące Officjum Wielkotygodniowe odprawiał sam jeden, bez wytchnienia śpiewając przez cały czas swym pięknym głosem, równym od początku do ostatniego „Amen“ — cały pogrążony, przejęty myślami i uczuciami św. Matki-Kościoła.

Jeden z pierwszych w naszym mieście zaprowadził Mszę św. recytowaną — w Karmelu wraz z III Zakonem, — w kościele 'w. M. Magdaleny wespół z uczniami. By ułatwić szerokim warstwom świadome współuczestnictwo w Najśw. Ofierze, wydał dwa podręczniki: „Msza św. recytowana“ i „Mszalik“ z podwójnym tekstem, polskim i łacińskim.

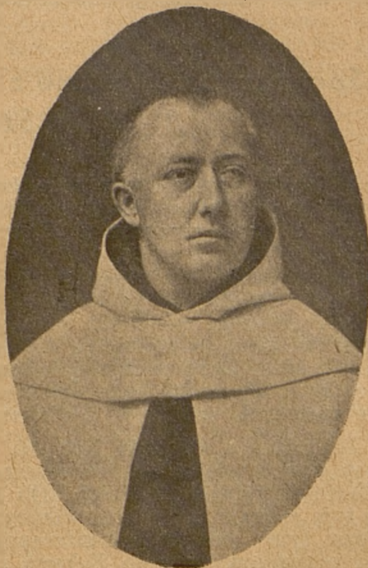
Dobry Pasterz.

Duże walory Zmarłego domagały się szerszego terenu pracy. Duszpasterstwo w parafiach pociągało Go zawsze — jeszcze na ławie szkolnej uświadomił sobie, że najwłaściwszą drogą Jego w kapłaństwie, najbardziej odpowiadającą jego zdolnościom i pragnieniom, jest ta właśnie praca. Pojmował ją po swojemu głęboko. Wzniosły ideał doskonałej parafii, którą zwykł był nazywać najmniejszą komórką w żywym organiźmie kościoła, malował się coraz dokładniej w Jego duszy. Jednakże nie dowierzając sobie, po rozpisanym konkursie na proboszcza św. M. Magdaleny, zapytał Najprzew. Ks. Arcypasterza, czy uważa za stosowne zgłoszenie Jego kandydatury.

Ś. p. O. Mikołaj od Niepokal. Poczęcia Najświętszej Panny Maryi karm. bosy.

W klasztornej celi linckiego klasztoru trawiony od dłuższego czasu chorobą serca i przejściami ostatnich czasów oddał ś. p. O. Mikołaj ducha swego Bogu dnia 25 stycznia br. w święto Nawrócenia Św. Pawła i dzień uroczysty Nabożeństwa do Praskiego Dzieciątka Jezus, którego był szerzycielem. Ś. p. O. Mikołaj znany był szerzej polskiej opinii publicznej z prac swych kapłańskich i kaznodziejskich. Pochodził z mieszczańskiej rodziny Augusta i Rozalii Jüttnerów z Kluczborka na Śląsku pruskim, urodzony 25 lutego 1877, na chrzcie św. otrzymał imię Karola. Wychowany przez bogobojnych rodziców po ukończeniu nauk miejscowych, w pragnieniu poświęcenia się stanowi duchownemu, udał się do Rzymu, gdzie wstąpił do Zgromadzenia Ks. Ks. Salwatorianów. Tamto obok ćwiczeń ascetycznych z zamiłowaniem przykładał się do nauki Pisma św. i przyswajał sobie zasady wymowy kaznodziejskiej, którą się później wydatnie odznaczał. Nie znajdując jednak pokoju dla swego ducha, postanowił przenieść się do Zakonu więcej kontemplacji oddanego, jakoż za radą ś. p. O. Benedykta od Jezusa (Franciszek Herzog) Definitora Gen. i byłego prowincjała austriackiego, swego kierownika duchowego, został przyjęty do Zakonu w klasztorze Czerneńskim, gdzie pociągany przykładem życia świątobliwego W. O. Jana Baptysty od N. S. J., długoletniego mistrza nowicjatu, złożył śluby w uroczystość Niepokalanego Poczęcia w tymże nowicjacie.

Na studia zaś udał się do Wadowic, gdzie za przełożeństwa czcig. sługi bożego O. Rafała od S. Józefa, wyświęcony został na kapłana 8. lipca 1906. Po dokończeniu studiów swych następnego roku rozpoczął prace jako zakonny kapłan i Zakonnik, zabiegający o dobro duchowe i doczesne klasztorów, w których mu wyznaczyło placówkę św. posłuszeństwo, osobliwie w Czernej, w Wadowicach. w czasie światowej wojny Lincu. Gracu, Pradze Czeskiej, skąd wrócił do Czerny z początkiem 1919 r. Nie wahał się nawet choć na krótko udać za granicę czerwoną do naszego klasztoru w Berdyczowie, stąd wrócił do Lublina i w tymże roku 1920 we wrześniu obrany był przełożonym w Krakowie, wiele tutaj przykładając się do podniesienia ogrodu klasztornego, zniszczonego w czasie wojny, potem pracował w Lublinie koło lat pięciu, następnie w Wadowicach i w Miadziole Starym, w archidiecezji wileńskiej. Wróciwszy do Wadowic pod koniec roku 1932, czując nadwątlone siły prosił o przeniesienie do prowincji austriackiej, gdzie najdłużej przebywał w zacisznym klasztorku w Gracu. Przy wzmagającej się anginie płucnej przeniesiony do Lincu, leczył się w szpitalu, dobiegając kresu dni swych, potykaniem dobrym potykając się, zawodu dokonując, wiarę zachowując. Odszedł do wieczności w 62 roku życia, 33 kapłaństwa, przyjąwszy ostatnie św. Sakramenta. Duszę jego nabożnym modłom Czytelników Głosu Karmelu najusilniej zalecamy. Niech odpoczywa w pokoju.



Z Trzeciego Zakonu Karmel. w Krakowie.

Kraków. — Dnia 15. I. b. r. corocznym zwyczajem obchodził III. Z. Karm. świąteczny „Opłatek".

W dniu tym przypadła również procesja mieś. ku czci N. M. P. Szkaplerznej. Po wspólnej więc modlitwie zgromadziliśmy się w sali Św. Józefa, by wspólnie spędzić czas, jak jedna duchowa rodzina. Tym milej było, że grono nasze powiększyli goście z III. Z. Karm. ze Śląska ze Szopienic.

Po odśpiewaniu kolędy, jedna z Sióstr wygłosiła przemówienie do obecnych, a druga powitała Czcig. Ojców i gości.

Prz. O. Przeor Ireneusz w serdecznych i podniosłych słowach przemówił do obecnych przyrównując opłatek do Komunii św., który w dawnych czasach łączył wszystkich serdeczną miłością rodzinną — niech więc i ten tradycyjny opłatek, który nas tu zgromadził, łączy nas w coraz szersze kręgi dla miłości Boga i naszej ukochanej Ojczyzny!

Przew. O. Dyr. O. Maksymilian również w serdecznych słowach powitał gości, a rozwijając objawy radości z przyjścia na świat Bożej dzieciny, życzył tej radości w III. Zakonie. Następnie łamał się opłatkiem z gośćmi i obecnymi.

Przew. O. Paweł Magister dziękował za współudział w pracy, podkreślając ofiarność Śląska i życzył rozwoju duchowego życia w Karmelu.

Karol Kaleta, przełożony III. Zak. w Szopienicach, w serdecznych słowach wyraził łączność

śląskiego Karmelu z naszym, gdyż wszyscy zdążamy do jednego celu do ukochania Boga i N. Maryi Panny w czynie. W międzyczasie kolędy i deklamacje uprzyjemniały uroczystość. — „Opłatek“ zacieśnił jeszcze węzeł ścisłej łączności między całą wielką rodziną Karmelu.

S. Józefa od M. B. i M. T.

Sprawozdanie roczne z działalności III Zakonu Karm. w Szopienicach.

W każdą sobotę i w przede dniu uroczystości Matki Boskiej odśpiewano w kaplicy zakonnej „Salve“, zaś cały Brewiarz odśpiewano w każdą ostatnią niedzielę w miesiącu i w Święta Matki Boskiej. W każdą ostatnią niedzielę miesiąca odprawiono jednodniowe Rekolekcje św. i Zgromadzenie Zakonu. Co kwartał odśpiewano Brewiarz za zmarłych członków z Zakonu.

Posiedzeń z Zarządu było 10, w tym jedno z miejsc. ks. proboszczem. Konferencyj dla członków było 12, w tym jedna z miejsc. ks. wikarym. Poza tym osobnymi konferencjami przygotowywali do Zakonu postulantów i postulantki, a do złożenia profesji św. nowicjuszy i nowicjuszek — Przeł. Br. Kaleta i mistrzyni Sr. Kimmel. Mszy św. na int. Zakonu odprawionych zostało 18 i 2 za zmarłych z Zakonu. Od Wielkiego Czwartku do końca października w każdy czwartek odprawiono w śpiewie i modlitwach godzinę św. w kaplicy ogrójcowej, a we wszystkie środy miesiąca listopada Drogę Krzyżową za zmarłych z Zakonu. Na cmentarz z Zakonu udano się w dniu 1 i w dniu 15 listopada, gdzie odprawiono odpowiednie nabożeństwo żałobne.

Godzin Wiecznej Adoracji w poszczególnych dniach odprawiono w kościele i przynależnych dalszych kaplicach ogółem 24. Odprawiono wspólnie Nowennę do św. Józefa, Matki Boskiej Szkaplerznej, św. Teresy od Dzieciątka Jezus i św. Jana od Krzyża, z osobna: do Niepokalanego Pocz. N. M. P. i do Bożego Dzieciątka Jezus. Brano udział nie tylko w pogrzebach członków z Zakonu, lecz i w wszystkich pogrzebach członków Chórów Maryjańskich i to z sztandarem zakonu.

Urządzono pielgrzymki w maju do Częstochowy, Gidel i św. Anny pod Przyrowem; 17 lipca na Matkę Boską Szkaplerzną do Piekar pod przewodn. Wiel. O. Wilhelma, Prokuratora Klaszt. OO. Karmelit. Bosych w Czerny; w sierpniu do Czerny, Alwernii, Kalwarii Zebrzydowskiej; we wrześniu do Pszowa i w październiku do Krakowa, Bielan, Mogiły, Kalwarii Zebrzydowskiej i do Wadowic — klasztoru OO. Karmelitów Bosych; poza tym brano udział gremialnie we wszystkich obchodach i procesjach parafialnych.

Uroczyste „Salve“ przed Matka Boską Szkaplerzną, w samo zaś święto — uroczystą Mszę św. z kazaniem, procesią teoforyczną i po nieszporach — na których przygrywała orkiestra — procesję Szkaplerzną, przyjęcie do Zakonu i przyjęcie od nowicjuszek Profesjii św. — odprawił Wiel. O. Wilhelm, Karmelita Bosy z Czerny. Najprzewiel. O. Generał wizytujący w czerwcu klasztory Karmelickie w Polsce, za staraniem naszego O. Prowincjała, zwizytował również tutejszy III Zakon. Członkowie Zakonu przystępowali codziennie do Komunii św., wzgl. częściej w miesiącu. Ofiary na potrzeby Zgromadzenia, chociaż dobrowolne, kwitowano każdorazowo poszczególnym członkom w odpowiednich kwitariuszach. Na zebraniach i konferencjach kursowała książka obiegowa, do której swą obecność wpisywali członkowie osobiście, mając w ten sposób dokładną kontrolę wspólności życia zakonnego.

Wojciech Bartoszek.

Z »deszczu róż« św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Załucze. — Nasz 24-letni syn Antoni zachorował po grypie na ostre podrażnienie opon mózgowych. W stanie nader ciężkim przewiózł go lekarz 2-go stycznia br. do sanatorium we Lwowie. Lekarze zastosowywali przebolesne punkcje i iniekcje w kręgosłup a 4-go wystąpiło infekcyjne zapalenie płuc. Koncylia lekarskie uznały stan za beznadziejny a na żądanie chorego kapłan udzielił mu ostatnich Sakramentów. Bezradni, widząc uciekające życie jedynego dziecka, w tej rozpaczy i zdenerwowaniu formalnie zebrać myśli do modlitwy nie mogliśmy. Za to współczujący z nami krewni i dobrzy ludzie, ofiarowali chorego każdy do świętych, do których miewał najżywsze nabożeństwo i wiarę. Ku zdumieniu lekarzy i nas samych stan chorego zaczął się z każdym dniem polepszać a po kilku tygodniach powrócił zdrów do domu. To rzeczywiście cudowne uzdrowienie publicznie ogłaszamy z tym przeświadczeniem, że tam, gdzie wiedza ludzka kończy a okoliczności beznadziejnym się wydają, modlitwa i wiara wyjednają zmiłowanie Boskie. *Henryk i Wiktoria z Zawadzkich Krzysztofowie.*

Wadowice. — W firmie, w której pracuję, miałam kierownika żyda, od którego doznawałam wielkiej krzywdy; położenie moje było nie do zniesienia, myślałam, że przyjdzie mi z głodu zginąć. — W tym ciężkim utrapieniu udałam się z całą ufnością o pomoc do Matki Boskiej Częstochowskiej, obiecując pielgrzymkę do Jej cudownego Obrazu. — Zostałam wysłuchaną — i Pan Bóg dał mi nowego Kierownika, prawdziwego katolika. Składam za to, jak również za wiele innych łask otrzymanych jeszcze przed sześciu laty z głębi serca przepełnionego wdzięcznością gorące podziękowanie: Św. Teresie od Dziec. Jezus, św. Józefowi, Matce Boskiej Nieust. Pomocy, Sercu Jezusowemu, św. Antoniemu i Matce Boskiej Częstochowskiej. *Helena Wilczakowa.*

Kraków. — Najśw. Pannie, Matce i Opiekunce swojej, Najśw. Sercu Jez., św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu dziękuję najgoręcej z głębi niegodnego serca za wysłuchanie prośby; uwolniona zostałam dzięki 3-letniej modlitwie od strasznej pokusy duszy i ciała. *Maria Jadwiga N.*

Mysłowice. — Z głębi najwdzięczniejszego serca składam podziękowanie św. Teresie od Dzieciątka Jezus, św. Antoniemu i wszystkim świętym oraz Jezusowi i Matce Najśw. za otrzymane łaski. *Wojciech Krzeszowiec.*

Mysłowice. — Dziękuję Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marii Pannie, św. Teresie od Dz. J., św. Antoniemu i wszystkim świętym za szczęśliwy przebieg operacji. *Maria Krzeszowiec.*

Ustroń. — Dziękuję Boskiemu Sercu Jezusowemu za różne łaski a zwłaszcza zdrowie córki Anny, prosząc o dalszą opiekę i błogosławieństwo. *Maria Michalikowa.*

Wiśniowiec. — Najserdeczniejsze dzięki Najświętszej Matuchnie Ostrobramskiej za otrzymaną łaskę oraz polecam się dalszej opiece. *Janina Głowacka.*

Łęki Dolne. — Dziękuję serdecznie Matce Najśw. za zdrowie, zaś za wyleczenie z nerwicy serca, nadto za pomoc w nauce a obecnie za otrzymanie posady. *Królówna Maria.*

Krzeszowice. — Dziękuję Matce Najświętszej i Najsł. Sercu Jez. za otrzymaną łaskę i pomoc w zdaniu matury mego syna. *J. G.*

Kraków. — Matce Boskiej N. Pomocy za uzdrowienie syna mego z ciężkiej choroby serdecznie dziękuję. *Maria Lesicka.*

Vinning. — W podziękowaniu za otrzymane łaski za przyczyną Matki B. N. Pomocy, św. Judy Tadeusza i św. Antoniego. *S. B.*

Orzesze. — Dziękuję Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej, Dzieciątku Jezus i św. Ignacemu za otrzymane łaski. *Agata Adamczyk.*

Grabowniae. — Gorąco dziękuję za łaski i proszę o zdrowie. *M. S.*

Poznań. — Dziękuję za otrzymane łaski przez wstawiennictwo św. Teresy od Dz. J. *Zofia Wikarska.*

Lwów. — Syn mój w r. ubiegłym

ciężko zachorował na skrzep w prawej nodze i stan pogarszał się z dnia na dzień. Skrzep był wędrujący, dostał się do płuc co wywołało dwukrotne zapalenie płuc z wysiąkiem, przerzucił się na lewą nogę, na brzuch i z każdym dniem posuwał się w górę. Zajął aortę. Zawieźliśmy chorego do kliniki, ale doktorzy nie ukrywali, że stan jest bardzo groźny, prawie beznadziejny a o ile by zaszła poprawa, to choroba trwać będzie najmniej 8—9 miesięcy. Udałam się wraz z jego żoną w tej rozpaczy do sióstr Karmelitanek, prosząc o relikwie św. Teresy i ziemię z grobu O. Rafała. Przypięliśmy choremu na piersiach. Zamówiłyśmy kilka Mszy św. na intencję chorego a w Warszawie to samo zrobiła jego siostra. Co dzień odmawialiśmy wszyscy litanię do Miłosiernego Pana Jezusa i słuchałyśmy Mszy św. przed cudownym obrazem u Karmelitów. Oprócz tego odprawialiśmy nowenny do Matki Niepokalanej, do św. Józefa, do św. Tadeusza, św. Antoniego, św. Andrzeja Boboli, św. Teresy i Ojca Rafała. Przy końcu pierwszej nowenny stan był już tak groźny, że doktorzy, oglądając chorego wieczorem, byli pewni, że rana nie doczeka. Tymczasem przez noc stan chorego zdecydowanie się poprawił, skrzep częściowo przeszedł przez serce a reszta ulokowała się w dole brzucha i niebezpieczeństwo groźne minęło. Nie ustawaliśmy wszyscy w modlitwach, chory też prosił żarliwie Wszechmogącego, Matki Najświętszej i św. Teresy i ku naszej radości poprawa tak szybko następowała, że po dwóch miesiącach zaczął po trochu chodzić, dziś już jest prawie zdrów. Wierzymy głęboko, że to było cudowne ocalenie. Pan Jezus Miłosierny, Matka Najświętsza i Święci, do których uciekaliśmy się o wstawiennictwo wysłuchali nas, za co tą drogą gorąco z głębi serc wdzięcznych dziękujemy i prosimy o dalszą opiekę dla całej naszej rodziny. *Rodzina Kowalskich.*

Lwów. — Wywiązując się z danej obietnicy dziękuję całym sercem Matce Najświętszej Nieustającej Pomocy, Najsłodszemu Sercu P. J., św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu Padewskiemu za wielkie łaski odebrane i proszę Ich o dalszą opiekę dla mej rodziny. *Helena Strzemboszowa.*

Lwów. — Dziękuję N. M. P. za odebrane łaski. *Kaszczij Włodz.*

Lwów. — „Wywiązując się z przyrzeczenia, z głębi serca składamy podziękowanie Najświętszemu Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Teresie od Dzieciątka Jezus i św. Antoniemu Padewskiemu za wysłuchanie naszej prośby". *J. M. Chruszczowie*

Stare Sioło. — Najserdeczniejsze dzięki Matce Najświętszej i św. Teresie oraz św. Antoniemu składam za szczęśliwe rozwiązanie w podeszłym wieku i przy słabym stanie zdrowia. Oraz proszę o dalszą opiekę na demna i moją rodziną. *Albina Gutowa.*

Wąbrzeźno. — Serdecznie dziękuję św. Teresie za uzdrowienie mnie z nader ciężkiej choroby i za otrzymane łaski. *J. Wolnik.*

Chorzów. — Z głębi przepełnionego wdzięcznością serca składam publiczne podziękowanie Matce Najśw. oraz św. Tereni od Dziec. Jezus za wysłuchanie mych modłów i próśb o pracę. — Nadaremnie udawałem się do ziemskich protektoratów, — a kiedy pełna ufności zwróciłam się do Królowej Niebios i św. Tereni, — niespodziewanie prędko i w niezwykłych okolicznościach otrzymałam pracę. — Oby tylko wszyscy tam się zwracali skąd ratunek i pomoc są pewne.

Dziękując, polecam się opiece mych niebieskich Protektorek, prosząc o zdrowie i dobre spełnienie obowiązków. *Sodaliska.*

Chorzów I. — Za pomoc i polepszenie zdrowia mego męża składam z serca podziękowanie Najświętszemu Sercu Jezusa i W. O. Rafałowi za łaskawe pośrednictwo, prosząc Jego o dalszą opiekę nad nami. *N. N.*

Szopienice. — Składam najgorętsze podziękowanie M. B. Szkapl., św. Teresie od Dz. Jezus i Czcigod. O. Rafałowi za wysłuchanie mej prośby w trzecim dniu nowenny w bardzo trudnej sprawie życiowej i proszę o dalszą łaskę.

niegodny *Karol Kaleta.*

Ofiary na fundusz wydawniczy Głosu Karmelu:

Zł: Wojciech i Maria Krzeszowicowie, Mysłowice 10; Henryk i Wiktoryna z Zawadzkich Krzysztofowiczowie, Załucze 5; Maria Michalikowa, Ustroń 1,70; Helena Wilczakowa, Wadowice 2; Janina Głowacka, Wiśniowiec 3; Królówna Maria, Łęki Dolne (na ołt. M. B.) 3; J. I., Krzeszowice 5; Maria Lesicka, Kraków 2; Agata Adamczyk, Orzesze 1; SS. Norbertanki, Imbramowice 6; Anna Tuszyńska, Kosztowy 2; N. N. Kobierzyn 1,50; N. N. Kraków 2; Maria Pabiszówna, Kraków 2; Zofia W. Karska, Poznań 5; N. N. Chorzów 3; Helena Strzemboszowa, Lwów 3.50; Albina Gutowa, Stare Sioło 2; Wanda Grochowska, Warszawa 4; N. N. Chorzów 5; Kaszczij Włodzimierz, Lwów 5; J. i M. Chruszczowie 2.

Módlmy się za naszych zmarłych członków III Zak. Karm.

Wincenty Powo (br. Antoni od św. Małgorzaty), Maria Ochwald (sr. Bernadetta od Niepokal. Poczęcia). *Szopienice.* Teofila His. (Str. Teresa od M. B. Ostrobramskiej) lat 79.

Czytelnikow Głosu Karmelu

Anna Jamonttowa, Zakopane — Aniela Krumholz, Poznań, — Teodora Komarnicka, Lwów — Franciszek Dänemark, Skoczów, Śl. Ciesz. — Józef Mącior, Szymwałd — Magdalena Pitek. Rabka — Paulina Zabłocka, Krzemieniec — Stefania Zientecka, Lublin — Julia Wętkiewicz, Dąbrowa k. Tarnowa — Małgorzata Skrzeczowska, Kraków — Maria Cerafinowa, Gawłuszowice, Walentyna Dankowska, Brody (pozn.), — Franciszka Brzeska, Warszawa — Stefan Puciul, Sobotniki k. Lidy — Jakób Mitka, Paczółtowice — Tekla Ochmańska, Warszawa — Mikołaj Gerula, Chodorówka — Julia Janikówna, Chocznia.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł: za pośrednictwem Przew. Ks. Prałata Dr Koniecznego, Lwów 100; Maria Jendrejek, Sucha 5; Karmelici — Czerna 10; Karmelici — Wadowice 5; A. Gurdkowa 2; Krystyna Hólbl, Lwów 3; A. i M. Chęcińskie, Lwów 12; N. N. Wilno 5; N. N. Andrychów 10; N. N. Andrychów z puszki ku czci św. Tereni 8; skarbonka — Wadowice 19.70; „Chóry Mar." Wilno 25; Łagiewniki 20; Szopienice 20; Zory 10; Orzegów 3.75; Wadowice 1; p. Jamrozówna, Anglia 10 Sz.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelatorom i Członkom „Chórów Mar." najserdeczniej dziękuję, oraz prosi gorąco o dalszą, wytrwałą pomoc i pracę dla Misyj Karmelit.. zwłaszcza dla naszego misjonarza Polaka — O. Hipolita — O. Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. Konto w PKO. Kraków, 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, elatorów i Członków „Chórów Mar." odprawi się Msza św. dnia 19-go marca, tj. w uroczystość św. Jó-

Nadesłane do Redakcji:

Zegarek Męki Pańskiej — 15 gr.
Zachęta do odmawiania Koronki ku czci 7 boleści N. M. P. cena 6 gr.
Z Matką B. u stóp Krzyża — 50 gr.
Wznagrodzenie zbawi świat, nakład. SS. Karmel. b. w Przemyślu 50 gr.

„GŁOS KARMELU" KRAKÓW UL. RAKOWICKA 18

P. K. O. Nr 407.212. Telefon 165-40.

Miesięcznik wychodzi pod koniec każdego miesiąca w objętości 40 stron.

Prenumerata roczna; w kraju od 3—5 zł; w Ameryce 1 dol.; we Francji 20 fr; w Czechach 25 kor. we Włoszech 15 lir

Za artykuły niezamówione nie uiszcza się honorarium, rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Przedruk art. bez uprzedniego pozwolenia Redaktora prawnie zastrzeżony. Przesyłając ogłoszenia i podziękowania należy załączyć ofiarę na koszta druku.

Za Redakcję odpow. O. **Bernard** od Matki Bożej, za Administrację O. **Paweł** od św. Piotra

Cenzorzy zakonni: O. Jan Kanty i O. Paweł. Cenzor władzy kośc. ks. Dr Karol Kozłowski.

SALVIS DECRETIS URBANI VIII

Za pozwoleniem władzy duchownej i przełożonych zakonnych.

Drukarnia »Powściągliwość i Praca« w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95.

